

48565 II

STANISŁAW JANICKI

NA ZAKRĘCIE HISTORJI

**ZASADNICZE PRZYCZYNY
GOSPODARCZEGO KRYZYSU
ŚWIATOWEGO ORAZ MOŻLIWOŚCI
JEGO LIKWIDACJI W POLSCE.**



KATOWICE

1933 R.

Druk : Sp. Wyd. „Śląski Głos Poranny“, Katowice. Tel. 1706

48565

STANISŁAW JANICKI

NA ZAKRĘCIE HISTORJI

**ZASADNICZE PRZYCZYNY
GOSPODARCZEGO KRYZYSU
ŚWIATOWEGO ORAZ MOŻLIWOŚCI
JEGO LIKWIDACJI W POLSCE.**



KATOWICE

1933 R.

Druk : Sp. Wyd. „Śląski Głos Poranny”, Katowice. Tel. 1706

Robur Katowice

48565

II

25. V. 34

E985
E981a

INNE PRACE AUTORA:

MAJĄTEK I SIŁY GOSPODARCZE PAŃSTWA
POLSKIEGO — Katowice 1925 r. wyczerpane

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE W RAMACH AUTO-
NOMJI W LATACH 1922—26 — wyczerpane.

ŚLĄSKA USTAWA MIESZKANIOWA wydanie I.
Katowice 1927 r. — wyczerpane.

BUDŻET ŚLĄSKI NA ROK 1927/28 — wyczerpane.

UWAGI O MOŻLIWOŚCIACH URUCHOMIENIA
BUDOWNICTWA NA ŚLĄSKU 1927 — wy-
czerpane.

USTAWA O ŚLĄSKIM FUNDUSZU GOSPODAR-
CZYM 1927 r. — wyczerpane.

BUDŻET ŚLĄSKI NA ROK 1928/29 — wyczerpane

ŚLĄSK NA ŁONIE MACIERZY 1922-28, cena 11 zł
wyczerpane.

DZIESIĘĆ LAT PRZYNALEŻNOŚCI ŚLĄSKA DO
RZECZYPOSPOLITEJ — Katowice 1932 r.
cena 20 zł.

ŚLĄSKA USTAWA MIESZKANIOWA, wydanie
II-gie uzupełnione — Katowice 1932 r.

Śląsk w krzywym zwierciadle cena 12 zł.



Ogólna sytuacja świata cywilizowanego.

Obecny ogólny światowy kryzys gospodarczy podobny jest do szalejącego oceanu, na którym człowiek czuje się zupełnie bezsilnym, a ratunku swego oczekuje tylko od uspokojenia się kapryśnych żywiołów. Depresja gospodarcza jest powszechna i tem cięższą do zniesienia moralnie, ponieważ nikt nie widzi drogi wyjścia, a polepszenia się sytuacji oczekuje od jakiejś wielkiej — nieznanej. I nic dziwnego. Dotychczasowy bowiem ustrój gospodarczy społeczny nie wystarcza już do zapewnienia należytego kawałka chleba dla wszystkich, którzy pragną żyć i pracować — co jest równoznaczne z upadkiem cywilizacji i kultury — na nowe zaś drogi tego ustroju rządy i przedstawiciele narodów wkroczyć się boją, tembardziej, ponieważ ich jeszcze nie dostrzegli, a przynajmniej nie są pewni, czy te, na które wejść pragną, będą dobre i prowadzące ich społeczeństwo w lepszą przyszłość od dzisiejszej teraźniejszości.

Jakkolwiek i w poprzednich stu latach bywały również ciężkie chwile zastoju gospodarczego, jednakowoż miały stosunkowo szybko, a ponieważ nie ogarniały wszystkich państw cywilizowanych równocześnie, przeto też nie wywoływały owego bezkresu depresji, jaka dziś żaczążyła nad ludzkością cywilizowaną. Zupełnie odmiennie przedstawiła się obecna sytuacja

powojenna. Zastoje gospodarcze przed wojną światową podobne są do małych, nieposiadających większego znaczenia ułameczek w wielkiej i długiej wojnie, natomiast obecną katastrofę gospodarczą przy równać raczej można do wielkiej i rozstrzygającej bitwy, która zadecyduje o zwycięstwie jednej czy drugiej strony — w tym wypadku — o zwycięstwie lub klęsce dotychczasowego ustroju państw cywilizowanych.

Szerokie masy, nie zgłębiając istotnych przyczyn tej katastrofy, winę za wszystko zło zwalają na tych, którzy w danej chwili najbardziej odpowiedzialni są za losy państwa tj. na swe rządy. A wobec tego, że jest źle, przeto we wszystkich krajach większość społeczeństwa stoi w opozycji do każdego rządu, będącego w danej chwili u steru. Jesteśmy więc świadkami, jak przy wyborach w każdym państwie dawniejsze większości upadają, a do władzy dochodzą wczorajsi opozycjoniści — z wyjątkiem tam, gdzie władza opiera się na sile fizycznej. Lecz widzimy następnie, iż ani rządy wczorajszej większości ani wczorajszej mniejszości, a dzisiejszej większości nie są w stanie oprowadzić niebawmego dotąd chaosu. Czy to więc faszyzm włoski, czy demokracja francusko-brytyjska, specjalna mieszanina

rządowi w Niemczech lub rządy oligarchii czno parlamentarnie w Ameryce, nie mówiąc o innych, mimo wielkich wysiłków w tym kierunku, nie znalazły dotychczas sposobu doprowadzenia swych narodów do równowagi gospodarczej.

Do kryzysu gospodarczo-społecznego dołączył się wytworzony przez wojnę światową drugi wielki kryzys zaufania międzynarodowego. Ponieważ ten ostatni grozi bezpośrednio egzystencji państw, przeto ich kierownicy w pierwszym rzędzie swe umysły zaprzętać muszą nad jego usunięciem, zaś o anarchji gospodarczo-społecznej myślą i mówią o tyle, o ile im czas i warunki na to pozwalają.

Mimo więc prawie, że w permanencji trwających konferencji międzynarodowych, nie przychodzi do żadnych dodatnich wyników, ani co do przywrócenia kryzysu zaufania, a tem mniej do rozwiązyjących chaos gospodarczo-społeczny.

Kryzys zaufania międzynarodowego jest wynikiem olbrzymich kłamstw, jakie uprawiano w czasie wojny światowej. Szczególnie przez Niemcy oraz ich sojuszników. Narody zostały przez propagandę wojenną tak zakłamane, że co najmniej dwa pokolenia przemina, nim powrócą do poznania prawdy, tak o sobie, jakoteż i o innych krajach. Jedno z dwojga: albo nowa jeszcze straszniejsza wojna będzie rychłym rezultatem tego zakłamania i nie dowierzania, albo też drogą ewolucji duchowej i umysłowej drugie lub trzecie pokolenie po odopieno skończonej wojnie światowej zrozumie, że nowa wojna, nawet dla zwycięskiego narodu byłaby grobem jego kultury i cywilizacji.

Oczywiście, że gdyby nastąpiła powszechna zgoda pomiędzy wszystkimi państwami cywilizowanymi, to spokój taki ogromnie by ułatwił szukanie dróg na rozwiązanie kryzysu gospodarczo-społecznego i umożliwił skierowanie umysłów do szukania dróg, wiodących do naprawy

sytuacji gospodarczej. Ponieważ jednak nie możemy czekać z naprawą tej ostatniej aż do zlikwidowania międzynarodowego kryzysu zaufania — tem mniej, ponieważ ta sprawa nie od nas zależy — Polska bowiem pragnie spokoju dla siebie i wszystkich innych — przeto sami winniśmy podjąć się tej pracy, która leży w granicach możliwości, którą prędzej czy później i tak wykonać będziemy musieli, tj. do naprawy naszego życia gospodarczo-społecznego.

Każdy, kto sądzi, iż wielkie umowy i traktaty międzynarodowe zdołają wyciągnąć ludność cywilizowaną z dzisiejszego chaosu gospodarczego jest w grubym błędzie. Narody i państwa cywilizowane w dzisiejszej sytuacji gospodarczej podobne są do wioski, ogarniętej pożarem. Kiedy więc się pali, nie ma czasu na zastanawianie się nad uzgadnianiem planów i sposobów, któreby najskuteczniej zapobiegały już wybuchłej katastrofie. Bierze się wtenczas wszystkie narzędzia, jakie tylko są pod ręką do dyspozycji i gasi się pożar we wszystkich punktach, aby go zlokalizować i potem unicestnić. Po dokonaniu prac ratunkowych obmyśla się następnie lepsze sposoby gaszenia pożarów oraz buduje się domy takie, które nie tak łatwo podlegają zapaleniu.

Podobnie przedstawia się sprawa z dzisiejszą katastrofą gospodarczą. Obmyślanie planów i zawieranie umów międzynarodowych, by ratować dzisiejsze zdeorganizowane życie gospodarcze wszystkich państw cywilizowanych nie zaprowadzi nas do upragnionego celu. Życie to trzeba ratować w każdym poszczególnym państwie, odpowiednio do jego struktury i możliwości, a po zaprowadzeniu takiego ładu należy zasiać do wspólnego stołu międzynarodowego, by uzgodnić sposoby zapobiegawcze na przyszłość, mianowicie możliwości i formy międzynarodowej wymiany towarowej oraz zawierać traktaty handlowe.

II.

Międzynarodowe projekty sanacyjne.

Najważniejsze recepty, jakie się proponuje na rozwiązanie gospodarczego kryzysu światowego są: dewaluacja pieniądza i odstępnie od parytetu złota, rozbrojenie militarne narodów, zniesienie murów celnych, stworzenie pieniądza międzynarodowego, wreszcie Paneuropa.

Specjalny sposób rozwiązania kryzysu mają Niemcy. Twierdzą bowiem, iż wszystko zło powojenne spowodowały nałożone przez byłych Aliantów na nich długie reperacyjne, które osłabiły zdolność konsumcyjną Niemiec. Według ich pojęcia tylko zniesienie i podarowanie im tych długów wyzwoli świat z dzisiejszej ciężkiej sytuacji.

Pozatem są jeszcze i tacy ludzie, którym się wydaje, iż tylko wojna wyleczy ludzkość z dzisiejszej nędzy. — Trudno. niema reguły bez wyjątku.

Należy też przypuszczać, że niektóre z tych rad prędzej czy później, w takiej czy innej formie zostaną zrealizowane, co niezawodnie przyczyni się do poprawy losów narodów. Jednakowoż tak, jak rzeczy dziś wyglądają, wymienione sposoby, gdyby mogły być wkrótce zamienione w czyn, co jest więcej niż wątpliwe, tylko chwilowo i częściowo może złagodziłoby niedolę naszą. Ponieważ jednak nie usunęłyby zasadniczych elementów, powodują-

cych powszechną depresję gospodarczą, przeto też i dzisiejszego stanu rzeczy zmienić i naprawić nie byłyby w stanie.

Nim zatem przystąpimy do zastanowienia się nad istotnymi przyczynami kryzysu gospodarczego, należy wprzód rozpać trzeci powyżej wymienione międzynarodowe propozycje sanacyjne, czy są wystarczające do zneutralizowania dzisiejszej katastrofy.

Wielka część społeczeństwa upatrnie ratunek w dewaluacji środków płatniczych — pieniądza papierowego. Mówiąc więc o tej dewaluacji, możemy mieć na myśli tylko pojedyncze kraje, w danym wypadku Polskę. Bowiem powszechna dewaluacja we wszystkich krajach równocześnie byłaby absurdem. Jeśliby bowiem we wszystkich państwach cywilizowanych do konano deprecjacji pieniądza papierowego w tym samym czasie, to rzecz jasna, iż ceny za wszelkie towary poszłyby w równym stopniu w górę i możliwość większej sprzedaży zagranicznej nie powiększyłaby się wcale. Stosunek zatem pozostałby ten sam, co przed dewaluacją. Żadne państwo nie zdobyłoby przywileju sprzedaży zagranicą więcej, niż poprzednio, gdyż wszystkie byłyby w tym samym położeniu. A zatem można mówić

tylko o ewentl. dewaluacji w jednym czy drugim kraju.

Polaska przechodziła już trzy dewaluacje pieniężne: marki niemieckiej, rubla i korony, swej własnej marki polskiej oraz złotego w r. 1925-26. Jak na tem wyszliśmy, wszyscy mamy to jeszcze świeżo w pamięci. Wprawdzie w okresie dewaluacyjnym był większy ruch gospodarczy, lecz równocześnie z tym wszyscyśmy zażbożeli. Wyprzedawaliśmy się zagranicę za bezcen, w kraju nie zgromadziliśmy żadnych zapasów towarowych ni złotą, a kiedy przyszedł pieniądz stały, spostrzegliśmy się wszyscy ubogimi dziadami. Węc już w okresie dewaluacyjnym przeczuwaliśmy złe następstwa i wszyscy pragnęliśmy jak najrychlejszej stabilizacji środka obiegowego. A kiedy ten wreszcie przyszedł, nastąpił powszechny ścisk życia gospodarczego i socjalnego.

Każdy przecie zdaje sobie sprawę z tego, iż okres dewaluacyjny nie może trwać długo. Gdyby tak było, to przecież żaden kraj nie posiadałby i nie dążyłby do posiadania waluty stałej, lecz żyłby ciągle inflacją. Że to jest niemożliwe, dotychczasowa historia ludzkości i państw najlepiej to potwierdza. W czasie okresu dewaluacyjnego zaszłaby głównie ta zmiana, iż wielka część istotnych dóbr materialnych, jak domy, ziemia, warsztaty produkcyjne itd. przeszłyby łatwiej z jednych rąk do drugich. Byłby chwilowy ruch, jednak nie na długo. Ceny bowiem za artykuły krajowe siłą rzeczy dążyłyby do zrównania się z zagranicznymi i nie byłoby środka do zapobieżenia temu. Przedzej czy później ceny towarowe zrównałyby się z istotną wartością pieniądza obiegowego — to znaczy o tyle, o ile zdeprecjonowany pieniądz nie uległby dalszemu spadkowi — i doszlibyśmy do tego samego stanu, jaki był przed dewaluacją z tą jednak różnicą, iż byłibyśmy, wszystkich razem biorąc, o wiele biedniejsi niż poprzednio. Jeśli zaś pieniądz raz zachwiany spadałby

dalej, natenczas siłą faktu dążylibyśmy ku katastrofie gospodarczej.

W każdym razie zniknęłaby oszczędność, a bez niej jakkolwiek gospodarka inwestycyjna, która przecież jest warunkiem rozwoju, nie byłaby możliwa. Również ustałby wszelki zagraniczny kredyt towarowy, nie mówiąc o publicznym wogóle. Po pewnym okresie spostrzegliśmy, że ta morfina dewaluacyjna przestała już działać i uczuliłbyśmy wielkie zmęczenie oraz wyczerpanie energii. Tylko nowa dalsza dewaluacja podobnie jak nowa doza morfiny podtrzymałaby na krótki czas, sztuczny ruch i zadowolenie, poto, aby w niedługim czasie popaść w nową apatię.

Jeśliby zaś ktoś chciał się powoływać w tym wypadku na obecny przykład angielski, temu radzimy czekać na końcowy wynik, spowodowany dewaluacją funta. Po drugie zaś, Anglja jest imperjum światowem, którego pieniądz obsługiwał handel połowy świata i w powstrzymaniu którego zainteresowanych jest bardzo wiele państw. Spadek funta może nawet spowodować obniżenie cen wszystkich ważniejszych produktów przemysłu i rolnictwa światowego, a do tej niżki zastosować będą się musiały nawet kraje o walucie pełnowartościowej.

Że pozycja i siła zdevaluowanego złotego byłaby w zupełnie innej sytuacji, to każdy chyba zrozumie. Przeciwnie, nie jeden nasz sąsiad dopomagałby wszelkimi siłami do definitywnej ruiny naszego środka obiegowego. Dewaluacja pieniężna, szczególnie w Polsce, nie jest za tem środkiem do usunięcia klęski gospodarczej, a przeciwnie, do spotęgowania jej.

Następne wielkie hasło to rozbrojenie militarne narodów. Jakiemu celowi ma służyć? zapobieżeniu wojnom pomiędzy państwami i narodami i pożyteczniejsze-

mu zużytkowaniu tych sum, które wydają państwa na cele wojskowe. Wszyscy wiemy, iż wojna niszczy dobra materialne, jakoteż najlepsze siły ludzkie, oraz że kosztuje ogromne pieniądze. Zbrojenia w czasie pokoju również są bardzo kosztowne. Rozbrojenie więc zaoszczędziłoby państwom tych wydatków, co przyczyniłoby się do obniżenia podatków. Wszyscy też w Polsce jesteśmy przeciwko wojnom i po zagwarantowaniu nam bezpieczeństwa, bezwątpienia cały naród jednomyślnie dopomoże do zrealizowania tej wielkiej idei.

Pozostawiając jednak całą sprawę bezpieczeństwa narodowego, oraz wszelkich spraw politycznych z nią związanych na uboczu, zastanówmy się jedynie nad tem, w jakim stopniu na wypadek rozbrojenia zmniejszylibyśmy dzisiejszą depresję gospodarczą.

Polska wydaje na utrzymanie swojej armii rocznie około 700 milionów złotych z czego na wyżywienie i bezpośrednie utrzymanie idzie mniejwięcej połowa, druga zaś na różne wydatki rzeczowe, związane z uzbrojeniem. Ponieważ materiały zakupywane dla armii wyrabiane są prawie że w całości w kraju, przeto jest rzeczą zrozumiałą, iż tysiące ludzi znajduje przy tem zajęcie i zarobek. Gdyby państwo tych rzeczy nie kupowało, natenczas ustalałaby wytwórczość w tej dziedzi nie i całe masy pracowników straciłyby możliwość zarabkowania.

Ponieważ jednak tych mniejwięcej 350 milionów złotych które państwo wydaje na materiały wojskowych nie byłoby ściągane przez urzędy podatkowe i pozostałyby w ręku obywateli, przeto przyjąć należy, iż ci wydaliłoby je w jakiej bądź formie na inne cele osobiste. A zatem o tyle, o ile zmniejszyłaby się wytwórczość dla wojska, powiększyłaby się produkcja innych wyrobów, lecz na tą samą sumę. Przypuszczalnie więc dawniej-si pracownicy w warsztatach dla zapotrze-

bowań wojskowości znaleźliby pracę przy produkcji dla ludności cywilnej, rozporządzającej owemi 350 milionami złotych, które dawniej płacić musieli do kas skarbowych. Tutaj więc sytuacja bardzo prawdopodobnie nie uległaby żadnej większej zmianie.

Pozostaje teraz dalsze pytanie, czy za drugą połowę sumy wypłacanej na wyżywienie armii w czasie pokoju można by po jej rozpuszczeniu osiągnąć lepsze rezultaty. Otóż to jest więcej niż wątpliwe. Nikt bowiem nie zaprzeczy, iż utrzymanie tysiąca ludzi skoszarowanych i karmionych razem jest bez porównania mniej kosztowne, niż żywienie każdego z nich osobno. Człowiek żyjący w pojedynkę, a nawet przy rodzinie zawsze przecież więcej kosztuje niż w koszarach. Rzeczą więc zrozumiałą jest, iż te drugie 350 milionów złotych, zaoszczędzone przez rozpuszczenie armii bodaj czy starczyłyby na wyżywienie i utrzymanie tych ludzi w cywilu.

Następnie powstaje pytanie, skąd by ci ludzie w cywilu wzięli owe 350 milionów złotych, potrzebne im na utrzymanie. Oczywiście, iż powinniłby je zapracować. Ale gdzie? przecież już podobna, a nawet większa co do liczby armia bezrobotnych i tak daremnie czeka swego zajęcia. Nie może być przeto mowy o tem, aby ta nowa rezerwa znalazła dla siebie jakiegokolwiek zatrudnienie. W najlepszym razie grałaby w karty na trawnikach i chodziłaby na ratasze po wsparcie. Siłą faktu stałaby się zatem nowym olbrzymim ciężarem państwa i społeczeństwa. Czybyśmy ten napór wytrzymać zdołali, któż to zechce potwierdzić?

Jasną staje się więc sprawa, iż przy dzisiejszym stanie rzeczy kraj nie może wypuścić z koszar tych 250 czy 300 tysięcy ludzi i posłać ich do domów na łaskę losu. Taki bowiem nadmiar rąk bez

zajęcia naprawdę mógłby zagrozić spokojowi publicznemu.

Więc jakże, czyż mamy nadal utrzymywać tyle wojska, obciążając się ciężarami podatkowemi? Oczywiście, iż ta reforma odbywać się będzie i musi, lecz stopniowo i planowo. Przyjmując w najlepszym razie, iż narody naprawdę zagwarantują sobie wzajemne bezpieczeństwo, co spowodowałoby ogólne rozbrojenie armii, natenczas wyłoniłaby się kwestja sposobu ulokowania naszych czterć miliona młodych ludzi. Wtenczas prawdopodobnie nasmuślałyby się myśli zwalniające z wojska zamożnych i zdrowych a przyjmowania ludzi biednych a może nawet i ułomnych. Pierwszych wyćwiczonoby na obrońców kraju i porządku publicznego; ułomnych zaś do odpowiedniego zawodu. Być może, iż armia ta w razie potrzeby byłaby większą niż obecna, jednakowoż wielka jej część stałaby w kadrach pracowników różnego rodzaju i miałaby zapewnioną egzystencję. Oczywiście, iż wszystko to przeprowadzałoby się przede wszystkim pod kątem widzenia sprawnego bezpieczeństwa kraju i obywateli.

Dopóki jednak nie będziemy mieli gwarancji granic naszego państwa i spokoju od zewnątrz, nie może być mowy o zmniejszeniu naszej armii. Jeśli zaś bezpieczeństwo takie narody wzajemnie sobie zagwarantują, natenczas również nie możemy dopuścić do powiększenia armii bezrobotnych, gdyż to groziłoby nam wielkiem niebezpieczeństwem socjalnem wewnątrz kraju. Wtenczas myśl powyżej nakreślona silną, faktów stałaby się aktualna.

Z powyższego widzimy, iż nawet dokonałoby się rozbrojenie nie spowodowałoby zmniejszenia się ogólnej depresji gospodarczej. W pewnym stopniu mogłoby ją nieco złagodzić na okres przejściowy,

lecz już po niedługim czasie zastój przybrałby dawniejsze formy a fermenty społeczne jeszczeby się pogłębiły. — Bardzo poważny krok na drodze rozwiązania kryzysu mógłby nastąpić, gdyby równocześnie z powszechnem rozbrojeniem zostały zmiesione wszystkie mury ochrony celnej i to we wszystkich państwach. Jednakowoż rozwiązanie na ten temat dziś wydają się więcej niż utopijne.

Ostatnie wielkie hasło, jakie rzuczone zostało w świat po wojnie światowej, to zniesienie barier celnych pomiędzy państwami. Wkrótce jednak potem, jakby dla ironji nietylko losu, lecz samych siebie, ci właśnie, którzy to hasło rzucili, poczęli w praktyce zaprzeczać je w najjaśniejszy sposób. Tak uczynili Niemcy, Ameryka, Anglia, Francja, a za niemi reszta świata cywilizowanego. Nigdy też bariery celne nie były tak wysokie i tak silnie zatrzęsnięte jak obecnie. Głosiciele tych haseł z największym spokojem na jutro po ich opublikowaniu zdeptali je własnymi nogami. Dlaczego? Bo życie ich do tego zmusiło. Chcąc dać pracę swym armiom bezrobotnych pozamykano granice dla importu towarów cudzych. Oczywiście, iż to sytuacji wcale nie zmieniło, gdyż depresja gospodarcza nietylko że nie osłabła przeciwnie, stała się większą.

Zastanówmy się jednak, czy po ewentualnem zniesieniu wszelkich ograniczeń celnych zmniejszyłby się kryzys światowy. Wiadomo, iż dochody państw z tytułu opłat celnych są bardzo poważne. W Polsce wynosiły w poszczególnych latach od 250 — 500 milionów złotych. O taką to kwotę społeczeństwo nasze, opłacające cła za obce towary, osłabione jest w swej sile konsumpcyjnej. Gdyby jednak państwo zniosło cła i pozbyło się tego źródła dochodu, to wtenczas pozostałoby wprowadzić te pieniądze w kieszeni obywateli, jednakowoż o taką samą sumę

zmniejszilyby się dochody państwa. Pominięwalż zaś wydatki tegoż pozostałyby prawie te same, przeto musiałoby szukać innych źródeł dochodu, oczywiście w postaci nowych obciążeń publicznych. Jeśli więc nie w formie opłat celnych, to w innej, kto wie czy nie więcej dokuczliwej. musielibyśmy prawie że te same kwoty odprowadzać na rzecz skarbu państwa. Siła zatem nabywacza społeczeństwa byłaby ta sama, co poprzednio. Tak zatem produkcja, jak również i konsumpcja krajowa nie doznałyby żadnej zmiany. Rezultat realny byłby jednak ten, iż słabsze finansowo i mniej uprzemysłowione kraje zostałyby gospodarczo pogiębione co w konsekwencji doprowadziłoby do tworzenia się państw kapitalistycznych oraz proletariackich. Że podział ten byłby więcej niż fatalny, to rzecz zrozumiała.

Cały szereg wybitnych ekonomistów sądzi, że pieniądź międzynarodowy w wielkiej mierze zaradziłby dzisiejszemu kryzysowi. Ta jednak idea przy swem zrealizowaniu napotykałaby coraz mniej na tyle komplikacji jak Pameuropa. Przede wszystkim bowiem trudno pomyśleć, aby w dobie wielkiego niezaufania politycznego w Europie, mogła nastąpić zgoda, szczególnie wielkich państw, w tym wypadku. Przecież o wiele łatwiej przedstawiałaby się sprawa zaprowadzenia jednolitego dolara na kontynencie Ameryki Północnej i Południowej, a jednak nawet trudno myśl tę zamienić w czyn. Cóż więc dopiero w Europie! Czy można wyobrazić sobie, aby Anglia zrezygnowała ze swego funta, którym posługuje się prawie jedna trzecia ludzkość, lub Francja ze swego franka, najsilniej dziś w świecie opartego na złocie, — na korzyść jakiegoś ogólno-światowego środka płatniczego? Nawet Włosi ani Niemcy nie zgodziliby się na niego, — chyba, żeby im równocześnie przyznano specjalne wielkie przywileje. Stanowisko Rosji jest również wielce problematyczne. Także i inne państwa, jak Szwajcaria,

Holandja itp. z wielką nieufnością odnoszą się do tego projektu. Jedynie kraje o bardzo zdeprecjonowanej walucie lub tak zadłużone, że bez cudzej pomocy finansowej prawie istnieć nie mogą, jak Austria, Węgry, Rumunia, a które już do stracenia pod tym względem wiele nie mają, przypuszczalnie najłatwiej mogłyby się zgodzić na walutę międzynarodową.

Gdyby jednak, pominiawszy te trudności praktyczne, możliwem było utworzenie pieniądza międzynarodowego, — oczywiście w teorii — to i ta światowa reforma finansowa nie rozwiązałaby kryzysu gospodarczego. Międzynarodowa wymiana dóbr materialnych z tej przyczyny nie powiększyłaby się wcale, gdyż nie brak środków płatniczych ją obecnie utrudnia. Przecież nie można posadzić Ameryki Północnej, Francji, Anglii o brak gotówki obiegowej i zdolności kredytowych, a przecież głównie te kraje najbardziej utrudniły u siebie import towarów cudzych. Ten jednak dowód jest tak silnym, iż wszystkie inne argumentacje nie wiele wobec niego znaczą. Przyczyna utrudniająca międzynarodową wymianę towarową leży zupełnie w innej płaszczyźnie, o czem będzie poniżej.

Gdyby mimo wspomnianych trudności praktycznych zaistniał pieniądź międzynarodowy, to skutek byłby ten, że kraje, posiadające wiele złota, w chwili jego powstania, w krótkim czasie ściągnęłyby do siebie największe ilości banknotów i ogłosiłyby z nich państwa gospodarczo i finansowo słabsze. Jeśliby tego w swej wspaniałomyślności nie zechciały zrobić, natenczas dobrowolnie zrezygnowałyby ze swego prestiżu finansowego, co jest trudnem po pomysłeniu. Gdyby bowiem każdy kraj otrzymał tyle waluty międzynarodowej, ile np. wynosi jego cały majątek narodowy, lub też odpowiednią do tego majątku część, natenczas państwa dotychczas finansowo słabe zaczęłyby tanim eksportem kraje bo-

galie, rozdzielałyby własny przemysł, wykonałyby cały szereg robót publicznych, co siłą rzeczy zrównałoby je pod względem gospodarczym z dotychczasowymi potentatami świata. Zdaje się, iż ci ostatni nie zechcieliby do tego dopuścić. Gdyby zaś przydzielał tej nowej waluty odpowiednio do podkładu złota i do czego państwa, które jej dziś posiadają, nawiczej, nataniejsza dla słabszych krajów nie stanowiłoby to żadnej zmiany na lepsze, przeciwnie, groziłoby im w końcu zupełną zależnością finansową od tych, które to złoto posiadają.

Ponieważ powyższy problem wymaga gruntownego i wszechstronnego studium, więc ograniczamy się na tych kilku, w streszczeniu przytoczonych argumentach głównych, z tem przekonaniem, iż w najbliższym czasie nie ma on wątpliwości zrealizowania.

Wielka idea Briandowska ma w swej dalekiej perspektywie rozbrojenie państw i zniesienie granic celnych. Droga jednak do jej zrealizowania jest tak długa, iż silnie można ją porównać do drogi mlecznej, widniejącej wśród gwiazdzistej nocny na naszym nieboskronie. Wielka to wprawdzie idea i bez wątpienia, gdyby została zrealizowana, może w bardzo poważnej mierze usunęłaby dzisiejszą niedolę. Jednakowoż jest ona tak odległa od naszej rzeczywistości, iż drogą, jakiej prowadzić będą do jej urzeczywistnienia, są, zdaje się, dla nas dziś jeszcze nieznamy. A drogi te mogą być bardzo przykre. Wszyscy ludzie dobrej woli dążyć będą z pewnością do zdobycia tego ideału, jednakowoż obok dobrych chęci piętnąć się będą tak olbrzymie i sprzeczne fale i prądy napięcia psychicznego i społeczno-gospodarczego, jakoteż egoistyczno-nacjonalistycznego iż nikt, z nas prowadzącego szlak do tego królestwa Bożego na ziemi dziś jeszcze dojrzeć nie może.

Również twierdzenie Niemiec, jakoby obecny kryzys światowy spowodowany został reparacjami niemieckimi, jest zupełnie bezpodstawne. Wiadomo przecie, iż powojenne pożyczki zagraniczne Rzeszy równają się sumom, które ta wypłaciła aliantom tytułem odszkodowania. Odpiływ zatem walut, względnie złota z Niemiec zagranicę był prawie, że żaden, wobec czego siła nabywczą Niemców nie została wcale uszczuplona. Od początku 1931 r. Rzesza nie płaci wogóle żadnych długów, bilans zaś jej handlowy w tym czasie miała aktywny, a mimo to kryzys gospodarczy w Europie i Ameryce w tych latach nie tylko, że się nie zmienił, lecz przeciwnie, właśnie w tym czasie kresie ogromnie pogłębił się. Z powyższego wynika jasno, iż dotychczasowe spłaty długów przez Rzeszę absolutnie nie wpłynęły na rozwój obecnego gospodarczego kryzysu światowego.

Siła nabywczą Niemiec zmniejszyła się z tych samych przyczyn, co we wszystkich innych krajach a przede wszystkim z powodu zaubożenia, wywołanego wojną światową, zwłaszcza zaś dewaluacją marki i zanikiem tych olbrzymich oszczędności, które posiadały przed wojną, a które tworzyły miliardowe kredyty długo i krótkoterminowe, czyli główny czynnik wielkiej zdolności konsumpcyjnej Niemiec.

Ciekawem byłoby dowiedzieć się, jakimi argumentami bronią zwolennicy nowej wojny, jako środka, prowadzącego do usunięcia dzisiejszego zła. Najprawdopodobniej argumentem jednym jest niewiać, drugich zaś bezmyślność. Trudno bowiem przypuszczać, by rozumujący człowiek cywilizowany mógł przy najmobilniejszych kombinacjach dojść do wniosku, któryby nawet w perspektywie zwycięstwa mógł wykazywać lepszą przyszłość dla zwycięskiego narodu, nie mówiąc już o zwyciężonych i ludzkości. Przypusz-

czaliny bowiem zwycięzcy, czy zwycięzcy, tyłko po zupełnem zniszczeniu przeciwników pozostaliby na placu boju — lecz sami tak wyczerpani, osłabieni i moralnie zatruci, że co najwyżej w dwóch pokoleniach popasoby musieli w anarchię duchową i gospodarczo społeczną. Na zwyciężonych nieby już wycisnąć nie zdołali, przeciwnie, zwyciężeni w przyszłej wojnie spadliby do roli niewolników, którzy zdradą, fałszem i zgnilizną duchową karmiliby siebie i zwycięzców. Pragnienie zatem nowej wojny, jako odtrutki na dzisiejsze zło, może się błakać w umysłach bardzo naiwnych lub bezdziennie złych.

Niektórzy znawcy życia ekonomicznego twierdzą, że poprawa sytuacji powinna wyjść od Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, opierając się na przesłance, że kraj ten, posiadający 6% ludności ziemi, konsumuje 50 % wszystkich surowców świata. Wniosek ten jest jednak dła tego fałszywy, ponieważ opiera się tylko, na jednej przesłance, zamiast na dwu.

W czasie wojny światowej i w pierwszych latach powojennych, kiedy to wyczerpana Europa miała wieki głód towarowy, Ameryka, nie obliczając na dalszą metę, a posiadając złoto zebrane z Europy w czasie wojny i tuż po jej ukończeniu, na gwałt rozbudowała najnowocześniejszy swój przemysł do niebywałych rozmiarów. Nie zastanawiając się nad tem, czy Europa i nadal będzie miała takie same zapotrzebowanie na jej wyroby, i czy będzie miała czem płacić, przerabiała sama prawie tyle surowców co wszystkie narody europejskie razem. Ponieważ te ostatnie w pierwszych latach powojennych nie miały czem płacić, dostarczała im na kredyt. Kiedy jednak Europa nasycała się towarami i sama przy pomocy kredytów pieniężnych Ameryki rozbudowała technicznie swój przemysł, jednakoż zubożała wojną oraz inflacją pieniężną, okazała się się bardzo słabym konsumentem i jeszcze gorszym płatnikiem, towary amerykańskie nie znalazły już nabywców, Hossa amerykańska była

zatem koniunkturalna, gwałtowna, więc też i krótkotrwała, nieoparta na stałych potrzebach świata powojennego, ani dopasowana do jego zdolności i siły konsumpcyjnej w okresie powojennym.

Kiedy więc zubożała Europa zaprzestała odbierać towary amerykańskie, wytwórcy ich w krótkim czasie zgromadzili tak olbrzymie zapasy, że to musiało i tam doprowadzić do szalonego zastoju w produkcji i kryzysu gospodarczego.

Ponieważ świat cywilizowany, a szczególnie Europa są za biedne na to, by zakupywać produkcję amerykańską, zaś reszta ludów świata stworzyła własny przemysł i wzmogła wszelką swą produkcję do rozmiarów dotąd niezmiaynych, i z tego powodu również nie może być wielkim odbiorcą wyrobów Ameryki Północnej, przeto w nadchodzących latach kraj ten nie będzie już w stanie konsumować 50% surowców świata by przewarzać je w wielkiej części na eksport dla zagranicy.

Uwzględniając powyższą przesłankę drugą otrzymaną inny, następujący wniosek: Ameryka Północna po skonsumowaniu przez siebie swych olbrzymich zapasów, w którym to czasie będzie przeżywała kryzys gospodarczy, będzie produkowała głównie dla własnych potrzeb, co ani w przybliżeniu nie będzie sięgało produkcji lat 1922-30 i oczywiście sławnej prosperity z owego czasokresu. Wobec tego, poprawa sytuacji gospodarczej w Ameryce Północnej w bardzo znikomym tylko stopniu wpłynąć może na zmianę sytuacji w Europie.

Ameryka Północna jest w tem samem położeniu co Europa, z tą różnicą, iż ostatnia jest przeludniona, pierwsza zaś nie jest nawet dostatecznie zaludniona, wskutek czego u siebie w granicach własnego państwa, ma większe i lepsze możliwości rozwiązywania kryzysu gospodarczego.

Natomiast o wiele gorzej przedstawia się sprawa w Europie, biorąc ją jako całość, tem gorzej, ponieważ poprzegradza-

na jest licznymi granicami politycznymi, obciążona politycznym kryzysem niezauważania, oraz wysokimi murami celnymi, co w ogromnym stopniu utrudnia prowadzenie skoordynowanej gospodarki pomiędzy poszczególnymi państwami. Tę sytuację oceniał dobrze zmarły Briand, i z rozmyślań nad nią powstał właśnie jego pro-

jekt paneuropejski. Jednakowoż oceniając sprawę na trzeźwo, wydaje się, iż tak, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej kryzys swój rozwiązywać będą na własnym terytorjum, podobnie każde z państw europejskich wyjdzie z trudnej sytuacji szukać musi przede wszystkim w obrębie własnych granic.

III.

Istotne przyczyny gospodarczego kryzysu światowego.

Widzimy zatem, iż nawet, gdyby powyższe przytoczone możliwości natury międzynarodowej mogły być zrealizowane, mimo to kryzysu światowego nie byłoby w stanie usunąć zupełnie. A gdyby nawet przyjąć, iż poprawa, jakaby po tych reformach nastąpiła, — z wyjątkiem dewaluacji pieniężnej — wystarczyłaby na razie ludzkości, to co warto są te teoretyczne rozważania, jeśli wszyscy jesteśmy przekonani, iż za naszego życia nie będą urzeczywistnione.

Z powyższego wynika, iż kryzys gospodarczy świata musi mieć inne przyczyny niż te, któreśmy dotąd omawiali i o których tak głośno w życiu publicznym. Z tego negatywnego stwierdzenia oczywiście nic jeszcze nie wynika. Ażeby móc wejść na taką drogę, po której dowóz chleba codziennego byłby dla wszystkich wystarczający, trzeba koniecznie odnaleźć istotne, zasadnicze przyczyny dzisiejszej katastrofy.

Jako ostatni skutek przyczyna zasadniczych jest bijąca nas wszystkich w oczy wielka nadprodukcja wszelkich dóbr materialnych, spowodowana z jednej strony wzrostem zdolności produkcyjnej, z drugiej zaś ogromnym osłabieniem siły konsumcyjnej. Rzeczywiście, istny paradoks i nagrywanie się losu z nas biednych ludzi, jeśli przy górach marnujących się węgle, przy pleśniejącym zbożu w napełnionych spichlerzach, przy ogromnym nadmiarze wszelkiej produkcji przemysłowej i rolniczej miliony ludzi marzną z zimna, łakną chleba, w nędzy żyją. Jesteśmy po-

dobni owemu bogaczowi, który przy swych wielkich zapasach złota na pustyni z głodu umierał. A jednak tak jest! Lecz jest to równocześnie i pociechą dla nas, że przecież tragedia ta nie jest istotną. Bo prawdziwym powodem do rozpacz byłoby, gdybyśmy wszyscy razem na siebie zapracować nie mogli. Gdyby mimo naszych całodziennych wysiłków i rozwoju techniki, jednak tego chleba było za mało i wyprodukowane dobra materialne nie wystarczały na zaspokojenie naszych potrzeb życiowych i wymagań kulturalnych, to wtenczas rzeczywiście tragedia byłaby ogromna i losy ludzkości mogłyby być naprawdę przesądzone. Tak jednak nie jest.

Mimo, iż wielka część społeczeństwa we wszystkich cywilizowanych państwach nie pracuje wogóle, to jednak reszta pracujących produkuje i wytwarza taki nadmiar dóbr materialnych, iż te znowu stają się przyczyną zastoju warsztatów wytwórczych i dalszego przymusowego bezrobocia szerokich warstw zarabujących. A milionowe rzesze bezrobotnych patrzą z wielkim pożądaniem na nieprzejrzałe i nieprzeliczone zapasy dóbr, nie posiadając środków do nabycia chociażby najmniej niezbędnych. I kiedy pierwotna myśl: chcemy pracować, aby móc kupić sobie tego chleba, okazało się jako niedościgniony ideał, obudziła się w ich umysłach druga, groźniejsza: jeśli nam tego chleba nie dacie dobrowolnie, to weźmiemy go sobie gwałtem.

Temu groźnemu uczuciu towarzyszy szum drugiej wielkiej armji, która nominalnie jest jeszcze w posiadaniu pewnych dóbr materialnych, lecz jest zato po uszy zadłużona i wie, że długów tych w swem życiu spłacić nie będzie w stanie. — a nawet po spieniężeniu swych watości. To cały prawie stan średni oraz dwie trzecie narodu polskiego — rolnicy. I oni całe swe życie ciężko pracowali, od rychłego świtu do późna w nocy — po to, aby po osiągnięciu 50 czy 60 lat życia ujrzeć się nad brzegiem przepaści. Patrząc na końcowy rezultat swych wysiłków, poczuli obrzydzenie do władania dobrami materialnymi.

Wśród tych to dwu armji, stanowiących bezsprzecznie olbrzymią większość w narodzie, powstaje samorzutnie synteza filozoficzno-społeczna: niesprawiedliwy rozdział pracy, niesprawiedliwe wynagrodzenie za nią, niesprawiedliwy rozdział dóbr materialnych! I kto wie, czy w pochodzie swego rozwoju nie doszliśmy właśnie do tego zakrętu historii, gdzie na drogowskazie widnieje napis: Sprawiedliwy rozdział pracy i wynagrodzenia za nią, sprawiedliwy rozdział dóbr materialnych!

Jakież więc przyczyny złożyły się na to, iż nadprodukcja dóbr materialnych, przy równocześnie bardzo skromnej produkcji duchowej stała się tak powszechna? We wszystkich państwach europejskich, z wyjątkiem Rosji, trzy zasadniczo sprzeczne elementy walczą dziś z sobą, a mianowicie: *Ogólne a stale ściśnianie się rynków zbytu dla produkcji i wyrobów państw europejskich w całym świecie pozaeuropejskim, ciągły jeszcze przyrost ludności w Europie, oraz stały rozwój techniki.* Do tych zasadniczych, elementarnych przyczyn dołączyła się czwarta, wprowadzicie drugorzędna, wywołana skutkami wojny światowej, lecz nie mniej ważna, mianowicie *powszechne zużożenie wielkich narodów europejskich, co spowodowało ogromne osłabienie konsumcji pod wszelkimi postaciami.* Nad temi to elementami należy nam się zastanowić i wyciągnąć możliwie trafne wnioski. A jeśliby rezultaty tych rozwiązań okazać się

miały fałszywie i nieodpowiednie, natenczas może inni wykażą lepsze i słuszniejsze. Jeśli bowiem istotnie stoimy na zakręcie historii, to nowych dróg koniecznie szukać należy i nie wolno nam, wzdrygając ramionami, stać z rękami założonemi.

Pierwszej przyczyny zasadniczej, powodującej obecny zastój gospodarczy — stałe ściśnianie się wszelkich zamorskich rynków zbytu nie potrzeba zdaje się udawać, jest ona powszechnie znana. Wszyscy wiemy, że w czasie wojny światowej kraje pozaeuropejskie rozbudowały własne warsztaty przemysłowe i wzmożły wydajność swej ziemi. Dziś w wielkiej części same fabrykują sobie wszelkie przedmioty codziennego użytku tak dalece, iż nawet gorąca Afryka potroiła wydobycie własnego węgla. Importująca przed wojną na wielką skalę Ameryka Północna stała się krajem olbrzymiego eksportu i dusi się w nakłanianie swej nadprodukcji wszelkich towarów i ziemiopłodów. Przed wojną natomiast rynek rosyjski przedwojenny importuje dziś jeszcze tylko maszyny, potrzebne do zmontowania własnych fabryk, zaś po uskutecznieniu tego przestanie być odbiorcą także i tych wyrobów.

W jak gwałtownym, lecz stałym upadku znajduje się handel zagraniczny państw cywilizowanych ilustrują chociażby dorywczo przytoczone następujące cyfry:

Zagraniczne obroty handlowe najważniejszych państw w ostatnich 3-ach latach przedstawiają się następująco:

W milionach waluty danego kraju.				
Rok	Import		Eksport	
<i>Francja</i>				
1929	58.221	frs.	50.139	frs.
1930	52.344	"	42.829	"
1931	42.199	"	30.421	"
<i>Niemcy</i>				
1929	13.447	Rm.	12.663	Rm.
1930	10.393	"	11.328	"
1931	6.721	"	9.205	"
<i>Włochy</i>				
1929	21.665	Lira	15.236	Lira
1930	17.325	"	12.115	"
1931	11.620	"	10.040	"

Szwajcaria

1929	2.729 frs.	2.098 frs.
1930	2.565 „	1.763 „
1931	2.251 „	1.349 „

W. Brytania

1929	1.111 f. szt.	729 f. szt.
1930	957 „	571 „
1931	798 „	389 „

Stany Zjednoczone A. P.

1929	4.399 dol.	5.843 dol.
1930	3.061 „	3.843 „
1931	2.090 „	3.843 „

Kanada

1929	1.299 dol.	1.208 dol.
1930	1.598 „	995 „
1931	628 „	699 „

Polska

1929	3.110 zł.	2.812 zł.
1930	2.246 „	2.433 „
1931	1.462 „	1.879 „

Powojenny świat pozaeuropejski przestał być dobrym klientem Europy i to na zawsze. Tego biegu historii nikt z nas odmienić nie jest w stanie.

Ujemne skutki codopiero poruszonej przyczyny pierwszej mogłaby łagodzić element drugi, mianowicie większa siła na bywca wewnątrz krajów europejskich a to wskutek stałego jeszcze naturalnego przyrostu ludności.

Czyż bowiem potrzeba dowodzić, iż dwa miliony ludzi więcej skonsumuje, niż jeden? Niestety, tutaj stał w poprzek czynnik trzeci mianowicie stały rozwój techniki. Z dnia na dzień doskonałona maszyna nie tylko, iż nie dopuszcza nowych przybyszów ludzkości do starych warsztatów pracy, lecz w dodatku wyrzuca na ulicę wielką część tych, którzy dotąd zarabiali tam na swój codzienny kawałek chleba. I tak więc przyrost ludności zamiast stać się błogosławieństwem, staje się ciężarem nie tylko pojedynczych rodzin, lecz całego społeczeństwa. Nowa maszyna stała w poprzek drogi wszystkim tym, którzy z entuzjazmem młodzieńcym praca pragnęłaby wypełnić życie swoje. Ona sama robi za ich tysiące!

Jakkolwiek dziś ujawnia się pewna reakcja i są pomysły niszczenia wszelkich nowoczesnych maszyn, to jednak zamiat

ten z wszelkiem prawdopodobieństwem zrealizowany nie zostanie, gdyż byłoby to sprzeczne z rozwojem życia i umysłu ludzkiego, z samem prawem ciągłego rozwoju w przyrodzie. Z wyjątkiem więc jakichś nieprzewidzianych kataklizmów dziejowych, rozwoju techniki nikt i nic po wstrzymać nie będzie w stanie.

Świat cywilizowany stał więc w punkcie skrzyżowania się wielkich a sprzecznych ze sobą sił: z jednej strony ogromne skurczenie się pozaeuropejskich rynków zbytu na wyroby państw cywilizowanych, z drugiej zaś strony nieznamy dotąd w dziejach rozwój techniki i wzrost produkcji w tych państwach — przy równoczesnem zmniejszeniu się liczby dotąd zatrudnionych pracowników.

Wobec tego, że kraje pozaeuropejskie nie kupią wytworów państw cywilizowanych, pozostaje jedna tylko możliwość — skonsumentowanie ich wśród siebie. Gdyby nie było tego zubożania, jakie spowodowała wojna światowa, to być może, iż biorąc pod uwagę ciągły jeszcze przyrost ludności w Europie, bogata ta część globu naszego, jak również i Ameryki Północnej, w wielkiej mierze byłaby skonsumowała salda pozostałości ograniczonego wywozu, oraz wzmożonej produkcji, co w poważnym stopniu mogłoby być wpływać na złagodzenie przeżywanego kryzysu. Tymczasem wojna, a szczególnie dewaluacja pieniężna w wielu krajach zmniejszyła olbrzymie rezerwy kapitałowe, złożone jako oszczędności w bankach, na gromadzone w ciągu dziesiątek lat pokój wycha, a służące społeczeństwu i państwu jako tani kredyt krótko i długoterminowy, dający w dalszym ciągu pracę i zarobek wielkiej masie pracowników i przedsiębiorcom.

Wobec zniszczenia tych oszczędności a co za tem idzie, tanich kredytów, możliwość działania gospodarczego ogromnie zmalała, konsumpcja się skurczyła do najniższych potrzeb życiowych, co musiało pociągnąć za sobą zmniejszenie się produkcji, a przy udoskonalonej technice spowodowało w podwójnym stopniu utratę pracy setek tysięcy i milionów ludzi.

Ciągły zaś przyrost ludności potęguje jeszcze bardziej armię niepracujących co znowu nie powoduje zwiększania się konsumpcji. Jeśli wprowadzicie ci nowi przybysze w społeczeństwie coś nie coś konsumują, to jednak nie z własnego dorobku, lecz z zarobków tych, którzy jeszcze mają możliwość pracować i zarabiać. Tych ostatek jest jednak w każdym kraju coraz to mniej. Wzrost tej konsumpcji powiększa się wszędzie, lecz zato kurczy się w głąb. Przykładowo zaś, w sposób drastyczny się wyrażając, powiedziałbym: Jeśli 1 kg. mięsa wieczoraj zjadło trzech ludzi, to dziś dzieli się niem czterech.

Wobec takiego stanu rzeczy nie może być mowy o dorobku narodowym. Po opłaceniu przez jeszcze zarabiających danin publicznych i społeczno społecznych oraz zaspokojenia własnych potrzeb życiowych, wartość dóbr materialnych poszczególne obywateli jako też w obrębie granic danego państwa — mimo wielkiej zdolności produkcyjnej — nie wzrasta, kto wie nawet czy nie maleje? Wykażą to za pewne statystyki w niedalekim czasie.

Wprowadzicie statystyki nasze wykazują nam, wzrost oszczędności w bankach i kasach w latach 1925—30 o okragle 2.250 milionów złotych, co w stosunku do przyrostu ludności w tych latach — około 2 miliony wynosi 1100 złotych na głowę tego przyrostu. Tymczasem jak wiemy, nasz majątek narodowy, podzielony na ogólną liczbę mieszkańców Polski wynosi 3 — 4.000 zł. na 1 obywatela. Wprowadzicie w latach 1927 — 30 pomnożono u nas majątek jeszcze w innych postaciach, a mianowicie, przez budowę nowych domów mieszkalnych, gmachów publicznych, kolei, dróg etc. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę lata 1931 i 1932, to przyrost tego majątku jest bardzo wątpliwy, oszczędności bowiem w bankach zmniejszyły się, zagraniczny bilans płatniczy Polski był pasywny, produkcja dóbr materialnych i obroty handlowe spadły o 20—80 % w stosunku do r. 1929. Jednym słowem, ogólny majątek narodowy, a przedewszystkiem dochód, na poszczególnych mieszkańców Polski w

r. 1932 był znacznie mniejszy, niż w r. 1929, a konsumpcja ogólna w kraju mimo przyrostu ludności tak co do ilości, jakoteż i wartości również była niższą. Wykazują to zmniejszone wpływy budżetowe z podatków — dochodowego i obrotowego, produkcja wyrobów przemysłowych oraz o połowę mniejszy przywóz towarów zagranicznych.

Według artykułów pp. Witolda Stanisławicza i J. Cuiżytki ogłoszonych w miesięczniku „Rolnictwo“, za miesiąc listopad 1932 r. wydawanym z zasiłków Ministerstwa Reform Rolnych, wynika, iż włościanie polski, gospodarujący na gospodarstwie wielkości 2-50 ha, w r. 1931-32 opłacał czynsz, podatki i procenty nie z przychodów, lecz zjadając własny kapitał, czyli majątek. To znaczy, że gospodarka na roli była deficytowa. Na 100 gospodarstw w r. 1927-28 deficytowych gospodarstw było 3, w roku 1928-29 już 19, w roku 1930-31 już 29, a w r. 1931-32 aż 55.

Zarobek za pracę na rodzinę rocznie wynosił w poszczególnych gospodarstwach przeciętnie jak następuje:

Wielkość gosp. w ha	1929/30 zł.	1930/31 zł.	1931/32 zł.
2—3	+338	+120	—
3—5	+204	— 74	+44
5—10	+322	—208	—248
10—15	+143	—652	—947
15—30	—106	—1706	—1062
30—50	—940	—3390	—

Z powyższego wynika, iż w r. 1930-31 tylko najmniejsze gospodarstwa 2-3 ha przyniosły w ciągu całego roku aż 120 zł. wynagrodzenia za całonoczną pracę całej rodziny, zaś wszystkie inne były grubo deficytowe, we wszystkich innych kategoriach gospodarstw. Rodziny rolnicze nie tylko, że pracowały zadarmo, lecz do tego jeszcze dopłacać musiały i to od 74 zł. do 3390 zł. rocznie, czyli, że musiały się o te sumy zadłużać, lub wyprzedzać swój majątek. Rodziny włościańskie, do każdego przepracowanego dnia w roku musiały dopłacić dziennie od 0.15 zł. do 5.83 zł.

A przecież trzeba pamiętać o tem, iż ogólny rozwój umysłowy i duchowy zawsze idzie w parze z ogólnym wzrostem wartości dóbr materialnych, zaś zastój wzrostu wartości tych ostatnich powoduje zastój pierwszych — upadek ich natomiast siłą rzeczy pociąga za sobą upadek umysłowy i duchowy całego społeczeństwa. W dobie takiego cofania się nawet wybitniejsze jednostki, o ile się zjawiają, nie są w stanie podnieść ogółu swego narodu.

W punkcie zatem spotkania się elementu utraty rynków pozaeuropejskich z elementem sprzecznym — rozwoju techniki, — powodującym wzmożoną produkcję dóbr materialnych, krzyżują się z sobą dwa dalsze, sprzeczne tak z sobą, jak i z temniami, mianowicie: stały wzrost ludności w państwach cywilizowanych z jednej, a ogólne zubożenie tej ludności z drugiej strony.

Jesteśmy istotnie na rozstajnych drogach historii.

Powyżej wymienione elementy wywierają decydujący wpływ na powojenne życie gospodarczo-społeczne, powodując z jednej strony nadprodukcję dóbr materialnych w państwach cywilizowanych, z drugiej zaś strony ciągły wzrost armii bezrobotnych w tych krajach. Pierwszych trzech zasadniczych przyczyn żaden rząd jakimkolwiek rozporządzeniem, ani też żadne umowy, międzynarodowe usunąć nie są w stanie, bowiem zmian tych dokonuje życie samo i rozum ludzki podległy jedynie prawom przyrody. Czwartą zaś przyczynę z powodu istnienia pierwszych trzech usunąć można będzie tylko bardzo powoli. Ponieważ zaś przeciwko takim podstawowym elementom walczyć nie można, przeto należy się do nich przystosować.

Z powodu, że w dziedzinie produkcji we wszystkich państwach, z wyjątkiem Rosji, oraz monopolów państwowych, panuje liberalizm i zupełna swoboda, przeto też pojedynczy obywatel każdego kraju, nie biorąc pod uwagę tych właśnie światowych elementów, pracując wytwarzając coraz to większe nadwyżki dóbr mater-

jalnych, na które nie znajdują zbytu; zresztą, ciężka walka o byt zmusza ich do tego.

W ten sposób powstają owe wielkie zatory towarowe, wstrzymujące dalszą cyrkulację pracy. A ponieważ zatory te powstały we wszystkich państwach cywilizowanych, przeto i zastój pracy stał się powszechny.

Tymczasem napięcie niezadowolonia społecznego rośnie nietylko wgląd uczuć ludzkich, lecz także i wszędy, ogarniając coraz to liczniejsze rzesze w każdym narodzie. Rządy, pragnąc oddalić od siebie jaknajdalej moment wyładowania się tych gazów psychicznych ratują sytuację w ten sposób, iż zabierają część dochodów tym co pracują, rozdzielając je pomiędzy niepracujących. Tak czynią wszystkie rządy europejskie. Te praktyki jednak z roku na rok osłabiają ogromnie tych, co jeszcze zarabiają, których siły i zarobki są z dnia na dzień coraz to mniejsze. Słabsi z nich zadłużają się coraz bardziej, by w końcu przejść również w szeregi niezadowolonych. Z biegiem czasu zadowolonych będzie coraz to mniej, aż wreszcie ich dochody nie starczą już na utrzymanie bezrobotnych, zadłużonych, jakoteż i aparatu państwowego.

Wielkie armie bezrobotnych we wszystkich większych i gospodarczo rozwiniętych państwach są już zjawiskiem stałym. Nie są one groźne tam, gdzie ich łączna liczba stanowi zaledwie znikomy ułamek odsetka całego społeczeństwa. Wszędzie jednak, gdzie sięgają w setki tysięcy i miliony, tam żadne państwo na długą metę w sposób praktykowany dotąd utrzymać ich nie będzie w stanie. Ci bezrobotni bowiem z biegiem lat skonsumowałiby nie tylko cały dochód narodowy, lecz i substancję dotychczasowego majątku, co jak już wyżej powiedziano, grozi upadkiem cywilizacji i kultury.

Polska wprawdzie, jako kraj przeważnie rolniczy, nie jest zagrożony w tym samym stopniu, jak np. Włochy, Anglia, Niemcy, Austria. Jednakowoż armia niepracujących jest i u nas za wielka. Te 250 — 400.000 bezrobotnych, a drugie tyle tylko

częściowo zatrudnionych, stanowią już za wielki ciężar dla naszego organizmu społecznego, ażeby się pod nim nie ugiąć. Ciężar ten, szczególnie w miastach i okolicach przemysłowych, jest już tego rodzaju, że zaczyna zagrażać spokojowi publicznemu. Gdyby jeszcze inne warstwy stanowiły przynajmniej podporę ładu i porządku jak dawniej, to wtenczas możnaby ewentualnie liczyć na ich pomoc i współpracę. Niestety prawie cały stan średni leży pokotem. Rzemieślnicy i kupcy zadłużeni po uszy, radziły za jakąkolwiek cenę pozbyć się swych warsztatów pracy, byle uzyskać nieco gotówki, za którą przecież tak tamto dziś można żyć, tej gotówki, która stała im się z ręką ulaćnia, której za nic w świecie nie mogą zdobyć, nie oddać jej nic na czarne jutro, a która stanowi dziś dla nich ideał niedościgniony. Ludzie ci, z wyjątkiem kilku dobranej płatnych generalnych dyrektorów, pracując od wczesnego rana do późnej nocy, nic prawie nie mają ze swej pracy oprócz skromnego utrzymania, toną z dnia na dzień w coraz to większe długi, świadomi tego, iż nigdy w swym życiu nie będą w stanie ich spłacić. Tyle lat budowali swe egzystencje po to, aby je teraz utracić na publicznej licytacji. Więc z niechęcią, a często nawet z obrzydzeniem patrzą na swój warsztat pracy, który stał się dla nich tylko ciężarem życia. I budzi się w nich coraz częściej myśl: Niechajby to wszystko zabrało państwo, lecz z długami, byle za odpowiednim wynagrodzeniem pozostawiono ich nadal przy tej pracy. Jedno jest pewne, że ci ludzie ustroju dzisiejszego, przy którym dostali się w to nieznośne położenie, za nic w świecie bronić nie będą. Powiedzą co najwyżej pomiędzy sobą: niechaj go bronia ci, którym jest dobrze, niechaj bronia go ci, którzy mają wielkie dochody. A liczba tych jest niewielka.

Stan rolniczy w Polsce, wynoszący 60 procent ogółu mieszkańców, jak wszędzie na świecie, najmniej jest skłonny do jakichkolwiek przewrotów — byle tylko mógł zaspokoić swe najprymitywniejsze wymagania. Jeśli jednak wieśniak hodują

cy swego wieprzka przez pół roku, po zawiązaniu go na targ i uiszczeniu opłaty targowej, usłyszy cenę, która ani w połowie nie pokrywa kosztów hodowli, nie mówiąc o jego zabiegach, rozgoryczony topi zwierzę w rzece, to świadczy to tylko o jego wielkiej rozpacz. Taki wieśniak napewno nie będzie podporą istniejącego porządku rzeczy. Oczywiście, że wyznaczkę topienia trzody chlewnej i cieląt należy do bardzo rzadkich, jednakowoż oświeślanie one jak błyskawice ten nadzwyczaj ciężki kryzys, jaki od blisko dwu lat przeżywa nasze rolnictwo, oczywiście w mniejszym stopniu jak w całej Europie — mimo wielkiego przełudnienia tej części świata. I pocóż ma ten rolnik uprawiać rolę i hodować bydło, jeśli mu nikt tego odkupić nie zechce, mimo, iż setki tysięcy ludzi w miastach nie mają pod dostatkiem chleba ni mięsa. W tem położeniu najłżejszy dług, nawet roczna składka ubezpieczeniowa od nieszczęśliwego wypadku jest dla niego nieznośnym ciężarem. By zapłacić odsetki od zaciągniętego długu przed kilku laty, oraz podatki, wprawdzie niewielkie, musi sprzedać nie tylko całe żniwo, lecz i cały żywy i martwy inwentarz. Gdyby w dodatku miał jeszcze na nabycie! Aby spłacać długi, musi sprzedać swą nieruchomość, bowiem dochody nie pokrywają opłat pierwszych. Bez jakiegokolwiek winy rolnika dokonana się wielka przemiana jego wartości i to na niekorzyść w stosunku do jego długów i zobowiązań. Dochody jego skurczyły się ogromnie, wskutek czego wydatki, tj. opłaty publiczne i odsetki automatycznie podwoiły się; majątek jego spadł w cenie o połowę, wskutek czego długi wzrosły podwójnie.

Jakkolwiek z zadowoleniem stwierdzić należy, iż wydane w r. 1932 dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej zmierzają w kierunku ulgi dla naszego rolnictwa, to jednakowoż, jeśli za nimi nie pójdą następne i gruntownie rozwiązujące sprawę, to dotychczasowe nie będą w stanie dokonać wielkiej naprawy.

Razem więc biorąc, co najmniej trzy czwarte społeczeństwa w Polsce żyje w

tań ciężkich warunkach materialnych i de-
presji duchowej, iż jedyną poprawę swe-
go losu widzi w gruntowej zmianie dzia-
siejszego ustroju.

A przecież do ustroju kapitalistyczne-
go przyzwyczailiśmy się wszyscy od kil-
ku wieków. Żaden też rozsądny człowiek
nie chce puszczać się na ryzyko nowych
i nieznanych dróg gospodarczo-społecz-
nych. Przecież tyle razy już zagrożony
był ustrój kapitalistyczny, a zawsze wy-
chodził z opresji zwycięsko. Czyż więc
nie lepiej przeczekać z przyciśniętym pa-
sem, a może sprawa znowu ułoży się sa-
ma przez się? Otóż tak nakazuje nam my-
śleć rozsądek, oparty na doświadczeniu.

Zapewne, że olbrzymia większość lu-
dzi wołałaby takie rozwiązanie dzisiejszej
sytuacji. Zawszeć to stara i ugruntowana
droga historii, oraz wypróbowane metody
działania. Bez ryzyka, bez wielkiego wy-
siłku, bez eksperymentu. Wszyscy więc,
a przynajmniej 90 procent narodu woła-
liby żyć przy dotychczasowym ustroju
kapitalistycznym — gdyby mieli pewność
lepszego jutra.

Z wyjątkiem jednak urzędników insty-
tucji publicznych, mało jest ludzi u nas,
którzyby mieli tę pewność, iż na jutro
starczy im chleba. Mogą wytrzymać iesz-
cze miesiąc, drugi, kwartał, pół roku, wre-
szcie rok i więcej — człowiek bowiem
wiele wytrzymać może — jednakowoż
prędzej czy później, albo stępią duchow-
o i zlikwidują wszelkie swe potrzeby du-
chowe i cielesne do granic, jeśli już nie
pierwotnego jaskiniowca, to conajmniej
człowieka średniowiecznego, lub też nie za-
traciwszy woli i swych pretensyj ogólno-
ludzkich, poczną buntować się jawnie
przeciwko istnjącemu porządkowi rze-
czy.

Dzisiejsza walka o byt zaciemnia zu-
pełnie dzień jutrzejszy. Ponieważ nie po-
siadamy absolutnie żadnej pewności co
do jutra, czekając z miesiąca na miesiąc,
z roku na rok, zamiast poprawy, popada-
my w coraz to cięższe warunki, a nikt nas
upewnić nie jest w stanie, czy i kiedy na-
stąpi poprawa, więc z dnia na dzień i ty-
godnia na tydzień, z miesiąca na drugi,

wiara w niezwyciężoną potęgę i siły do-
tychczasowego ustroju kapitalistycznego
zaczęła coraz bardziej nikać, aż zgi-
nęła zupełnie. Równocześnie z tem, wew-
nętrzną siłą moralną ludzi ufortniła się w
odartą z dobrobytu bezkresną przestrzeń
czasu i miejsca.

W czasach średniowiecznych ludzie w
podobnych warunkach życiowych szukali
by ratunku i wybawienia u głowy Kościo-
ła Katolickiego względnie w niebie. Dzia-
siejszy człowiek epoki wojny światowej
i wieku wynalazków już na ziemi szuka
swego wypoczynku. Zbyt wiele bowiem
ma pretensji do życia ziemskiego. Do ko-
góż jednak ma zwrócić się z temi potrze-
bami, jeśli nie do najwyższej siły mater-
jalnej na naszym globie, do swego państ-
wa i do rządu niem kierującego.

W obronie państw, a nawet o powięk-
szenie ich granic toczyły się przecież
krwawe wojny, o byt państwa ginęły miljo-
ny ludzi, o utrzymanie lub odzyskanie
niepodległości państwa walczyły i cierpia-
ły całe pokolenia; niechajże teraz to pań-
stwo pokaże, iż warte było tych ofiar.
Niechaj opiekuje się nami pod każdym
względem — tak jak myśmy za nie swe
życie nieśli! Oto logika świadoma czy
podświadoma psychologii jak najszer-
szych mas w każdym narodzie, koncen-
trująca się w tym kierunku, aby państwo
obarczyć jaknajwiększą odpowiedzialnoś-
cią. Doszliśmy więc do zupełnie niezna-
nego dotąd pojęcia o roli państwa. Pod-
czas, kiedy dawniej było ono tylko formą
organizacji narodu, który w jej ramach
wszystkie swoje sprawy życiowe załat-
wiał o własnych siłach, to dziś, społeczeń-
stwo, znalazłszy się w niesłychanie cięż-
kiem położeniu, w obawie, iż sił do tej
walki może mu nie starczyć, całą odpo-
wiedzialność za jej wyniki złożyło na bar-
ki państwa. Zwolniwszy się samowolnie
od odpowiedzialności za swój los, nie tak
łatwo obarczy się nią teraz dobrowolnie z
powrotem, tembardziej, że bez pomocy
państwa, na własną rękę nie jest już w
stanie regulować swych rynków pracy,
wynagrodzenia za nią, oraz rynków zby-
tu.

Spółeczeństwo stoi wobec następujących głównych problemów: nadprodukcji dóbr materialnych, ogromnie osłabionej siły konsumpcyjnej, wielkiej armii bezrobotnych, zdeprecjonowania cen za płody rolnicze oraz beznadziejnego stanu za dłużenia rolnictwa i warstw średnich. W poszukiwaniu drogi wyjścia z tej sytuacji widzieliśmy, iż nawet po zrealizowaniu takich haseł światowych, jak rozbrojenie i zniesienie murów celnych sytuacja gospodarcza nie doznałaby zasadniczej poprawy. Jeśli zatem dochodzimy do przekonania, iż na drodze umów międzynarodowych nie znajdziemy sposobów rozwiązania kryzysu gospodarczego, natenczas zmiany sytuacji szukać musimy na naszym własnym podwórku państwowym. Na usunięcie wymienionych czterech bolączek proste i niezłożone odpowiedzi są następujące

Nadprodukcję zmniejszyć lub sprzedać, bezrobotnym dać pracę, zdeprecjonowane ceny w rolnictwie przystosować do cen wyrobów przemysłowych lub te ostatnie zniżyć do poziomu cen w rolnictwie, zadłużenie zmniejszyć. Jak już poprzednio powiedziano nadprodukcji przemysłowej i rolniczej usunąć nie można w sposób pozytywny, tj. przez pozbycie się towarów, bo rynki światowe są dla niej na zawsze zamknięte, a rynki krajowe wskutek osłabienia konsumpcji oraz ciągle postępującej techniki są, jeśli nie coraz słabsze, to w każdym razie uległy silnej stagnacji. Sposób zaś negatywny, tj. zmniejszenie produkcji jest absurdalny, gdyż to dzieje się samo przez się.

Bezrobotnych w istniejącym przemyśle i rolnictwie pomieścić nie można, ponieważ rozwijająca się technika, nawet przy ewent. zwiększonej produkcji i konsumpcji krajowej powoduje ciągle zmniejszanie zapotrzebowania rąk ludzkich — których w dodatku wskutek przyrostu ludności jest coraz więcej. O spotęgowaniu zatem produkcji, a szczególnie przemysłowej, a co zatem idzie, większego zapotrzebowania rąk roboczych nie może być mowy. Przy słownym błędnym kole jest tutaj nadzwyczaj mocno zaogrąglone.

Wszystko wskazuje, iż nawet przy wzmożonej produkcji liczba pracowników nie tylko, że nie powiększy się, lecz nawet zmniejszać się będzie. Przemysł wielki w Polsce, jak na dzisiejsze warunki i stosunki u nas i zagranicą jest za silnie rozwinięty i conajmniej przez całe jedno pokolenie nie będzie miał potrzeby ni możliwości na dalszą swą rozbudowę. A on przecież głównie zatrudnia wielkie masy robotników. W najbliższych kilku dziesiątkach lat rozwijać może się u nas jedynie przemysł drobny, zwłaszcza uszlachetniający, który z natury swej, uwzględniając przytem dzisiejszą technikę, zatrudniać może bardzo znikłome ilości pracowników — i to nawet mniejszą od tej, jaką, rozwijająca się technika wyrzucać będzie na bruk. Tak że i rolnictwo, posługujące się coraz bardziej maszynami, liczby robotników nie tylko powiększać nie będzie, lecz przeciwnie starać się będzie o jej redukcję. W następstwie tego biegu spraw rósć będą armie bezrobotnych, których żywić i utrzymywać będą — bo muszą — w takiej czy innej formie pomocy, ci, którzy będą jeszcze mieli jakiejkolwiek dochody. Że taki stan nie może trwać w nieskończoność, to każdy łatwo zrozumie.

Skoro zatem widzimy, iż przy dzisiejszym stanie rzeczy niema możliwości rozwiązania kryzysu, gdyż ten nie jest koniunkturalnym, lecz ustrojowym, — przeto należy zastanowić się, czy wewnątrz naszego państwa mamy możliwości dostarczenia pracy wszystkim obywatelom naszego kraju i zapewnienia im należytego kawałka chleba. Wyżej wymienione elementy zasadnicze, które spowodowały dzisiejszy kryzys gospodarczo-społeczny w świecie cywilizowanym, nie są natury szybko przemijającej, lecz stałej — o ile wogóle o stałości w przyrodzie może być mowa. Utrata rynków zbytu pozaeuropejskich, rozwój techniki naturalny przyrost ludności, są to czynniki, które leżały na drodze historycznego rozwoju ludzkości i których ominąć nie było można. Wszystkie trzy zeszyły się razem logiką historii, zaś czynniki czwarty, powszechne zużycie namiętności europejskich, wywołany zo

stał przypadkowo wojną światową, na nie szczęście w tym momencie historycznym, w którym pierwsze trzy stanęły naprzeciwko siebie.

Nie potrzeba zatem długo dowodzić, iż wobec takiej sytuacji, walka o poprawę bytu społeczeństwa, na platformie dotychczasowego stanu rzeczy, będzie tylko daremnym wysiłkiem, męceniem się, przedłużaniem choroby społecznej, z ciągłą perspektywą anarchii, wybuchów i wielkiego zamętu społecznego.

Ponieważ widzimy, że żadne umowy między narodowe nie usuną elementów, które obecną katastrofę spowodowały, przeto

nie pozostaje nam nic innego, jak rozpatrzyć się we własnym państwie i spróbować, czy rozwiązania kryzysu dokonać możemy własnymi rękami, na własnej ziemi i własnymi środkami.

Wszyscy w Polsce zdajemy sobie sprawę z tego, iż dzisiejszej armii bezrobotnych, która w dodatku powiększać się będzie, zatrudnić nie jesteśmy w stanie a zgrozą i rozpaczą przejmując nas myśl żywienia i utrzymywania jej w nieskończoność. Z takim stanem rzeczy, tak obecnie, jak i na przyszłość, żaden obywatel polski pogodzić się nie może. Jakże więc drogi prowadzą do zmiany tej fatalnej sytuacji na lepsze?

IV.

Możliwość usunięcia kryzysu w Polsce.

a) OSIEDLENIE BEZROBOTNYCH NA ROLI.

Ponieważ przy dzisiejszym podziale i posiadaniu ziemi, więcej ludzi na niej pracy i zarobku nie znajdzie, w przemyśle zaś również więcej pracowników zatrudniać nie jesteśmy w stanie, wskutek czego i stan średni nie będzie miał możliwości rozwoju, przeto o powiększeniu majątku narodowego ni o wzmoczeniu konsumpcji nie może być mowy. Siłą rzeczy nasuwa się myśl o reformie na polu tych dwu głównych dziedzin życia gospodarczego, tj. w rolnictwie i przemyśle.

W nowoodbudowanej Rzeczypospolitej reforma rolna zajmowała najświatlejsze umysły Polski. Jakkolwiek w tej dziedzinie wydano sporo ustaw i rozporządzeń, to jednak dotychczasowe rezultaty są bardzo nikłe i kryzysu, który się zbliżał i dziś w całej pełni rozwinął, nie powstrzymały, — głównie dlatego, iż nie posiadaliśmy środków na ich wykonanie. Środków tych, tj. pieniędzy nie posiadamy i dziś, a w przewidzianej przyszłości, tak jak sprawy obecnie się ułożyły, będziemy ich mieli jeszcze mniej. Tymczasem wielkie obszary ziemi leżą ugorom, a część tych, które są pod uprawą, nie przynoszą

właścicielom prawie, że żadnych dochodów.

Ponieważ bezrobotni w Polsce są i będą ciężarem reszty społeczeństwa, więc należy ich ulokować na ziemi i stworzyć z nich jednostki samowystarczalne, odciążając w ten sposób tych, którzy w takiej czy innej formie płacić muszą na ich utrzymanie. Bezrobotnych należy osiedlać w całej Polsce, oczywiście najintensywniej w tych województwach, które posiadają najwięcej ziemi, dotychczas nieużytej. Myśl powyższa znana jest już całemu społeczeństwu, które też w olbrzymiej swej większości ją akceptuje. Pod tym względem więc żaden rząd polski nie będzie natrafiał na jakiegokolwiek przeszkodę.

Cała mądrość polega jednak na tem, skąd wziąć pieniędzy na wykonanie. Wiemy, że odpowiedniej pożyczki zagranicznej na ten cel w dzisiejszych warunkach nie uzyskamy. Również zdajemy sobie z tego sprawę, że jesteśmy za ubodzy na przeprowadzenie pożyczki wewnętrznej, na warunkach normalnych, a coraz bardziej kurczące się dochody Skarbu Państwa nie pozwalają na wykonanie nawet

najkonieczniejszych prac inwestycyjnych, nie mówiąc już o wielkich robotach melioracyjnych i finansowaniu osadnictwa.

Mimowoli jednak nasuwa się pytanie, co jest lepsze — względnie gorsze: czy całe społeczeństwo teraz i w przyszłości obciążać coraz nieznośniejszym ciężarem utrzymywania armii bezrobotnych i trwania w beznadziejnej sytuacji zastoju gospodarczego, czy też, opracowawszy plan osiedleńczy, przystąpić do jego zrealizowania. Społeczeństwo domaga się tego planu, czeka na niego i jeśli się dowie, iż rząd i sejm Rzeczypospolitej znaleźli sposób na wybrnięcie z dzisiejszego chaosu, w olbrzymiej swej większości zaakceptuje go.

Ponieważ Bank Polski nie może wypuścić banknotów bez odpowiedniego pokrycia złotem lub wysokowartościowymi walutami zagranicznymi, przeto pieniądze, które miałyby służyć na przeprowadzenie osadnictwa, winne być oparte a innym czynnikiem stałym, a tym jest ziemia, lasy i zabudowania. Jednakowoż z powodu ciężkiej sytuacji wszystkich obywateli, w których ręku te dobra się znajdują, nie zalecałoby się obciążać ich majątku nową emisją pieniądza, że tak powiem, osiedleńczego. Dobra materialne, znajdujące się w ręku państwa byłyby na ten cel zupełnie wystarczające.

Jak wiadomo, państwowy majątek w ziemi, lasach, kolei, gmachach publicznych etc. wynosi około 30—35 miliardów złotych. Gdyby więc na nim oparto nowy pieniądz osiedleńczy w przybliżeniu 10 % jego wartości, to możnaby wydać około 3 miliardy zł. Suma ta zupełnie wystarczyłaby na osiedlenie na roli wszystkich pozabawionych pracy i zarobków. Że pieniądz ten, użytkowany wyłącznie na przeprowadzenie osadnictwa, w niczem nie osłabiłby wartości banknotów Banku Polskiego, to wykazał już cały szereg publicystów naszych. Przykład niemieckiej Rentenmarki potwierdził skutecznie powyższą hipotezę. Zresztą ryzyko w powyższym wypadku jest bezsprzecznie mniejsze od trwania uporczywie przy dzisiejszym stanie rzeczy, który siłą logi-

ki rozwoju dzisiejszej sytuacji, musi prędzej czy później narazić nas albo na zachwianie się złotego, albo też na takie skrócenie się życia gospodarczego, które już będzie bardzo niebezpiecznym cofaniem się naszej kultury i cywilizacji. Te dwie alternatywy czekają nas nieuchronnie — o ile obecnemu biegowi rzeczy nie nadamy innego kierunku.

Skoro jednak zdecydowalibyśmy się na wydanie pieniądza, opartego na majątku, będącym w posiadaniu państwa, natenczas, zdaje mi się, uniknęlibyśmy obu niebezpiecznych i czekających nas wypadków. Wtenczas przeprowadzenie planu osiedleńczego byłoby już tylko kwestią mądrego i uczciwego wykonania.

Wykonanie tego zadania wyobrażam sobie w następujący sposób:

Przyjmując liczbę bezrobotnych w Polsce na 250.000 osób i obliczając z niej jedną trzecią na kobiety oraz młodzież, która jest albo przy rodzicach lub też która jeszcze nie nadaje się na prowadzenie gospodarstw rolnych samodzielnie, otrzymamy około 170.000 jednostek gospodarczych, któreby należało osiedlić na roli. Biorąc na każdą jednostkę po 10 ha. ziemi, wypada 1.700.000 ha., któreby należało przeznaczyć pod osadnictwo. Obszarem takim w każdej chwili dysponować możemy.

Jestem zdania, iż dopóki żyjemy w ustroju kapitalistycznym i prywatnej własności, to ziemi darmo nikomu dawać nie należy. Jednakowoż cenę za nią — obłożenie, państwową czy prywatną — ustalićby trzeba możliwie jaknajniższą, oczywiście, zależnie od jakości gleby, położenia itp. Przeciętna cena powinna się obracać w sumie od 30 do 100 zł. za hektar. Amortyzacja winna być rozłożona na 2 pokolenia, a więc na 60 lat, a odsetki nie powinny przekraczać 2%. Koszty sądowe i opłaty za nabycie nieruchomości winne być anulowane. Spłata rat amortyzacyjnych i odsetek, wynoszących łącznie od 5 — 40 zł. rocznie rozpoczynałaby się zaraz od przewłaszczenia ziemi. Ponieważ raty te byłyby bardzo minimal-

ne, przeto wszystko przemawia za tem, iż byłyby regularnie spłacane.

A zatem na zakup ziemi, która w całości kosztowałaby około 150 milionów zł. nie potrzebaby ze strony państwa wydawać żadnych sum.

Osadnictwo samo należałoby przeprowadzić w następujący sposób: w okręgi przeznaczone na osiedla rolnicze wysłano by na początek małe grupy bezrobotnych, możliwie ochotników, którzy pobudowaliby baraki dla następnych partyj. Przy barakach mieszkalnych ustawionoby osobne sklepy, przeznaczone na spółdzielnie. Do każdej grupy dodano by oprócz potrzebnych rzemieślników, kilku bezrobotnych umysłowych. Wynagrodzenie byłoby normalne, od 100 — 150 zł. miesięcznie, zależnie od warunków danej okolicy.

Do wybudowanych pierwszych baraków wysłano by następnie dalsze, większe partie, również możliwie ochotników, którzy już budowaliby baraki dla każdej nowo mającej powstać osady czy wsi, oraz przeprowadzaliby roboty melioracyjne, budowę koniecznych dróg itp. Do tych baraków przybyłoby wreszcie ci wszyscy, którzy budowaliby razem całą wieś, czyli domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Domy stawiano by możliwie drewniane. Prace w lasach jakoteż i na tartakach, przeważnie państwowych, wykonywaliby przyszli osadnicy. Każdy pracujący miałby raz w miesiącu bezpłatny przejazd kolejowy do swej rodziny. Przy całej akcji w pierwszym rzędzie brano by ochotników i pozostawiono by wolny dobór poszczególnych kolumn roboczych i grup osiedleńczych.

Gdyby zabrakło ochotników, wobec pozostałych bezrobotnych należałoby stosować przymus, co dziś jest możliwe, — jutro zaś może już być niewykonalne.

Zawsze przecież lepszy jest przymus, stosowany przez rozum ludzki, kierujący się szlachetnymi pobudkami i racją stanu wobec mas przez krótki czasokres, niż odwrotnie, oczekując, aż przymus a raczej terror nieograniczony zastosuje zbiehdzona i wzburzona masa, kierowana niewątpliwie uczuciem wobec inteligencji.

W pierwszym bowiem wypadku całe społeczeństwo względnie dobrze na tem wychodzi, w drugim zaś wszyscy bardzo wiele tracą.

Ta przygotowawcza praca nie powinna trwać dłużej, niż rok, tj. od wiosny do wiosny. Przypuszczalny wydatek państwa na samą robociznę, po uwzględnieniu zaoszczędzonych wsparć dla bezrobotnych wyniosłoby około 250 milionów złotych. Około dwa razy tyle wynosiłyby wydatki rzeczowe na materiały potrzebne do budowy domów, jak szkła, okucia, gwoździe itp. Razem więc wystawienie domów i za budowań gospodarczych kosztowałoby około 750 milionów zł.

Po upływie roku, z rychłą wiosną osadnicy sprowadziliby swoje rodziny. Przewóz kolejowy byłby bezpłatny.

W każdej wsi byłby sklep, szkoła, oraz dom gminny, w którym mieściłaby się sala na zgromadzenia, oraz ubikacje dla straży pożarnej. Sklep byłby własnością kooperatywy.

W ciągu całego roku przygotowawczego przyszły naczelnik gminy, wyznaczony na pierwszy rok przez władzę z pośród osadników, stosowałby nakazaną z góry przymusową oszczędność i to 10 % od zarobków. Oszczędności te, składane w powiatowych kasach oszczędności, przeznaczone byłyby na pierwszą roczną ratę amortyzacyjną i odsetki, które jak się wyżej rzekło wynosiłyby od 5 — 40 zł. rocznie, oraz na udział dla spółdzielni, wynoszący 50,— zł. Licząc przypuszczalnie 8 miesięcy pracy po 150,— zł. miesięcznie, to oszczędności wynosiłyby około 120,— zł., a zatem pokryłyby z nadwyżką taką ratę amortyzacyjną, jakoteż i udział. Na zakup inwentarza żywego, jakoteż i zagospodarowania się każdy osadnik winien otrzymać bezprocentowy długoterminowy kredyt, w kwocie 2.000,— zł., co wynosiłoby około 350 milionów zł., zaś na zakup ważniejszych maszyn rolniczych otrzymałaby każda kooperatywa, która by też była ich właścicielką, kredyt w wysokości ca. 30.000 zł., co, licząc na 200 nowych wiosek osiedleńczych wynosiłoby zaledwie 6 milionów złotych. Łącz-

na zatem sumą, potrzebna na przeprowadzenie tej akcji wynosiłaby około 1.100 milionów zł. Doliczając na nieprzewidziane wydatki, względnie wypadki, dalsze pół miliarda złotych, a otrzymamy ogólną sumę wydatków w wysokości 1.600 milionów złotych. Część pozostałych pieniędzy osiedleńczych można by przeznaczyć na melioracje rolne, budowę dróg, regulację rzek, budowę kolei, itp., w całym kraju, szczególnie jednak na terenach kolonizowanych, aby w razie deficytowej gospodarki niektórych kolonistów dać im możliwość zarobków pobocznych. Resztę sumy należałoby zużyć na rozbudowę osadnictwa podmiejskiego oraz przemysłu domowego aby na wypadek bezrobocia koniunkturalnego dać możliwość bezrobotnym przetrwania kryzysu. W ciągu półtora roku plan powinien być wykonany i cała akcja zakończona. Podczas wykonywania także przemysł w kraju, dostarczający różnych materiałów potrzebnych do budowy i zagospodarowania się osadników miałby tyle zajęcia, że pozostałe 70.000 bezrobotnych młodocianych łatwo znalazłoby w nim pracę.

Państwo i komuny, zwolnione od ciężaru utrzymywania bezrobotnych, poważnie odciążąłyby swe budżety, co albo użyłoby podatnikom, lub też spowodowało większe publiczne roboty inwestycyjne, przy których również wielkie rzesze ludzi znalazłoby pracę i zarobek.

Że przy tem wszystkim dochody Skarbu państwa zaczęłyby wzrastać, to rzecz dla każdego zrozumiała. Zniknęłyby opłaty na Fundusz Bezrobocia, a ubezpieczalnie społeczne w takich warunkach mogłyby przystąpić do obniżenia wszelkich opłat i składek ubezpieczeniowych. Rzecz jasna, iż konsumpcja krajowa, szczególnie na wyroby przemysłowe bardzo poważnie by się wzmożła, co znowu zwiększyłoby siłę nabywczą ludności miejskiej i przemysłowej na produkty rolnicze.

Skoro akcja powyżej nakreślona, po jej gruntownem przemyśleniu i szczegółowem opracowaniu zostałaby przeprowadzona z żelazną konsekwencją, natenczas

kraj i naród na długi okres czasu zabezpieczyłby sobie względnie spokojną egzystencję.

Przez zrealizowanie tego projektu odsumeliśmy niebezpieczeństwo społeczne o kilka pokoleń w przyszłość i ze spokojem mogliśmy wyczekiwać dalszego rozwoju historycznego, który siłą własnego ciężaru powodował będzie wielkie zmiany gospodarczo-społeczne, szczególnie w Niemczech, Anglii, Włoszech.

b) ODDŁUŻENIE ROLNICTWA I STANU ŚREDNIEGO W MIASTACH.

Ponieważ technika ma to do siebie, że dążąc do masowej produkcji w przemyśle, siłą rzeczy dąży równocześnie do obniżenia ceny na te wyroby, przeto przyjąć należy, iż z biegiem lat, nie ceny za produkta rolne pójdą w górę, lecz wyroby przemysłowe muszą dostosować się do cen w rolnictwie. Trudno sobie wyobrazić odwrotny bieg wypadków.

Jako następstwo tego stanu rzeczy nasuwa się sprawa uregulowania zadłużenia rolnictwa i stanu średniego.

Wiadomo, powszechnie, że w latach 1924—29 ceny za wszelką produkcję przemysłową, a także i rolniczą, jakkolwiek w mniejszym stopniu, w stosunku do lat przedwojennych były za wygórowane. W tej to stosunkowo dobrej koniunkturze ciągnano długi na ziemię i nieruchomości. Długi te, w stosunku do dochodów, jakie dawały dane warsztaty pracy czy domy, oraz do ich ówczesnej wartości sprzedażnej nie były wielkie i rzadko kiedy sięgały połowę wartości obiektu. Tymczasem spadek cen wszelkich dóbr materialnych, z wyjątkiem wyrobów przemysłu skartelizowanego, od 1929 — 32 był tak gwałtowny, a szczególnie w rolnictwie, że dochody ziemi, jakoteż z domów i warsztatów przemysłowych nie mogły wystarczyć na pokrycie odsetek nadmiernie wysokich i normalnych opłat publicznych. Te bowiem uległy tak małej obniżce, że w stosunku do dochodów dłużników, automatycznie wzrosły, w dwójnasób. Dalszem następstwem tego było, że zadłuże-

nie z lat 1926 — 29, wynoszące wówczas 10—40 % wartości obciążonego obiektu, w r. 1932 przekraczało już jego cenę. Wytworzył się taki stan rzeczy, iż z dochodów nie można już pokryć odsetek ni opłat publicznych, zaś sprzedając ziemię, domy czy jakikolwiek obiekt, osiągnięta gotówką za takowy nie pokryje się ciężarów na nim długów.

Upadek dochodowości i upadek wartości wszelkich dóbr materialnych jest tak powszechny i doskonały się w tak szybkim czasie, iż bardzo wielką część posiadaczy warsztatów pracy znalazła się w tem położeniu, że mają więcej długu niż majątku. Nie widząc drogi wyjścia i żyjąc z dnia na dzień, wyzbywają się przywiązania do prywatnej własności i do obecnego ustroju kapitalistycznego. Te dwie zasady, które od szeregu wieków dominowały w życiu społecznym świata cywilizowanego i były głównym motorem przy rozwoju obecnej cywilizacji, straciły dziś swój urok i wartość — gdyż okazują się nietylko ciężarem dla tych, którzy nominalnie są w posiadaniu dóbr materialnych, lecz stanowią dla nich wielką przeszkodę w jakiegokolwiek pracy twórczej.

O tem, ażeby obecni posiadacze ziemi, domów, i przedsiębiorstw przemysłowych — nie mówiąc o wyjątkach — mogli zapłacić odsetki i długi, mowy być nie może. Sytuacja jest dlatego tragiczna, ponieważ wszystko przemawia za tem, iż w czasokresie jednego pokolenia ceny na dobra materialne będą miały tendencję zniżkową i nie podniosą się. Temsamem więc niknie wszelka nadzieja, w możliwość płacenia wysokich odsetek, a temnziej podwójnie lub potrójnie automatycznie powiększonych długów.

Ten stan rzeczy, jakkolwiek pod przymusem, uznaje się już w handlu i przemysle tam, gdzie niema nieruchomości, a to przez zawieranie ugody wyrównawczej, mocą której wierzyciel obniża dobrowolnie swe pretensje dłużnikowi o 55,60 a nawet i 75 %. Jedynie rolnictwo i właściciele domów po miastach nie mogą skorzystać z tej okazji, ponieważ wierzy-

ciiele ludzą się, że sprzedając ich nieruchomości na publicznej licytacji, pokryją swe pretensje.

Bez poważnej obniżki odsetek, opłat socjalnych i długów nie może być mowy o rozwiązaniu problemu rentowności i zadłużenia. Bez tej zaś reformy dojdziemy albo do przymusowego moratorium, co wywoła tem większy chaos, lub też do liczących sprzedaży przymusowych. W drugim wypadku nowymi nabywcami będą przeważnie wierzyciele pierwszych hipotek. Jeśli to będą instytucje finansowe, na tenoczes te nie wygospodarzą ani 2 proc. od swych kapitałów, co może po roku lub dwu zachwiać ich całą egzystencję; jeśli zaś nabywcą będzie prywatna osoba, to ta po krótkim czasie popadnie w te same trudności, co jej poprzednik.

Rezultatem tego będzie powszechna — że tak się wyrazić można — przymusowa demoralizacja wszystkich dłużników.

Z tej oceny i znajomości rzeczy wychodzi zdaje się obecny rząd Polski, ogłaszając kilka dekretów moratoryjnych dla rolnictwa oraz zniżających mu odsetki. Gdyby tych dekretów nie było, to za zaległe odsetki w kasach oraz podatki mógłby, wyrażając się drastycznie, jeden biedny żyd kupić na licytacji całą wieś za 10 zł.

Dekrety te są jednak półśrodkami, które tylko na pewien krótki okres czasu uchronią rolnictwo przed przymusową licytacją. Dochodowości jego nie podniosą. A ponieważ nie obniżyły odsetek stosownie do niskiej rentowności rolnictwa, ani co najważniejsze, nie obniżyły długów i zaległych podatków, przeto też położenie rolnictwa zasadniczo nie poprawia. Dekrety te, częściowo tylko sankcjonują istniejący stan rzeczy, odsuwając zasadniczą sancję na plan dalszy.

Jakikolwiek dekrety i ulgi Ministerstwa Skarbu miały być wielką zachętą do zapłaty zaległości podatkowych, celu tego nie osiągnęły. Mimo ulg i opustów, stosowanych przez ministerstwo Skarbu przy płaceniu podatków bieżących, zaległości podatkowe nie zmniejszyły się lecz wzrosły, i we wrześniu 1932 r. wynosiły

i miliard 200 milionów zł. Według oświadczenia b. ministra Skarbu, prezesa Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie, p. Kłarnera na ogólną sumę zaległości podatkowych w Warszawie — 24.600.000 zł. — od kwietnia do września 1932 r. wpłynęło zaledwie 301.000 zł., czyli prawie 1 % wszystkich zaległości. Na prowincji natomiast jest jeszcze gorzej.

Widzimy, że wyniki te równają się zeru. Człowiekowi, którego siły opadły, nie pomogą żadne krótkie wypoczynki, trzeba koniecznie ująć mu część ciężaru i to na tyle, aby go mógł przez całą drogę nieść i dowieźć do mety. Tymczasem dekrety dotychczasowe, mające chronić rolnika przed egzekucją i w ten sposób zachęcić go do płacenia zaległych i obecnych podatków nie zdjęły zeń tych ciężarów, lecz rozłożyły je. Sił rolnika nie pomnożyły, więc też rezultatu pozytywne go nie wykazały i nie wykażą. Rolnik nie płaci, bo nie może.

Każdy półśrodek, stosowany przy rozwiązywaniu większych zagadnień społecznych nietylko, że do celu nie prowadzi, lecz okazawszy się niewystarczającym do powstrzymania biegu rzeczy, rozliczała tylko siły pracę w kierunku odmiennym od dotychczasowego, wskutek tego działała raczej przyspieszająco na definitywne rozwiązanie sprawy.

Takim półśrodkiem są dekrety wyżej wspomniane. Rolnik, widząc, iż niemożność jego płacenia przez wydanie dekretów w zasadzie została uznana, przeto pod ich ochroną, świadomie czy podświadomie dążył będzie, bo musi, do odciążenia go z długów i opłat. W przeciwnym bowiem razie, stałe gospodarował będzie z deficytem. Straciwszy nadzieję uratowania gospodarki dla siebie, nie będzie miał interesu w jej ulepszeniu, gdyż uważał się będzie za czasowego dzierżawcę. Tym sposobem wydzierając mu się będzie pojęcie i przywiązanie prywatnej własności. Jeśli ziemia, zamiast być dla rolnika twórczynią dobra, stanie się rodzicielką długów i coraz większych ciężarów, natenczas pojęcie prywatnej własności nie będzie miało dla niego żadnego sensu.

Pojęcie i przywiązanie do prywatnej własności może istnieć w umysłach tak długo, dopóki daje posiadającym ją korzyści materialne czyli plusy. Z chwilą, gdy prywatna własność zacznie dawać same minusy, siłą rzeczy człowiek zacznie takie zasady lekceważyć, a skoro okazują się jako sprzeczne z dążeniem do dobrobytu, poczyną je nienawidzić.

Trudno zaprzeczyć, iż dzisiejsza sytuacja ogromnie zniechęca rolnika do prywatnej własności i ustroju kapitalistycznego. Jeśli więc wyjdziemy z założenia, że te zasady jeszcze zupełnie nie przeżyły się i na kilka pokoleń, nim nadejdzie nowy porządek rzeczy, jeszcze wytrzymać mogą, natenczas trzeba jaknajprędzej usunąć czynniki, działające zniechęcająco do prywatnej własności i ustroju kapitalistycznego.

Jeśli rolnik nie płaci, bo nie może, i wiemy, że wszystko przemawia za tem, iż nadal płacić mógł nie będzie, gdyż swej niskiej dochodowości w stosunku do wysokich odsetek i zaległych obciążeń nie podniesie, oraz zdeprecjowanej wartości swego gospodarstwa w stosunku do długów nie dźwignie, a zatem, zamiast się odciążać, popadać będzie w coraz większe długi, to tego stanu deficytowego dłużej tolerować nie należy i trzeba dokonać jaknajprędzej wyrównania rachunków. Jeśli jest deficyt przy rocznym bilansie, to walne zgromadzenie straty upisuje, zmniejszając fundusze zapasowe, względnie kapitał zakładowy i w ten sposób doprowadza interes do równowagi. W podobnem położeniu znajduje się nasze rolnictwo, — jest deficytowe. Walne zgromadzenie, tj. rząd i sejm, widząc ten stan, nie powinny go nadal tolerować, lecz poczynić upisy po stronie pretensyj wierzycieli.

Długi rolnictwa naszego należy zmniejszyć. Toż to sprzeczne z dotychczasowym pojęciem poszanowania prywatnej własności, powiedzą obrońcy dotychczasowego porządku rzeczy! Niemieckie przysłowie powiada: Wo nichts ist, verliert der Kaiser sein Recht. Podobnie i z naszym rolnictwem. Ponieważ i tak nie

jest w stanie płacić wysokich odsetek, oraz zwrócić, nie z jego winy kilkakrotnie automatycznie pomnożonych długów, więc w imię dobrego ogólnego stanu zaistniałego należy unormować. A czemuż jest podarowanie długów Niemcom przez dawniejszą Koalicję? Czy nie ulegalizowaniem zaistniałego, (aczkolwiek częściowo namyślnie wytworzonego) stanu rzeczy — ich niewypłacalności? Jeśli opuszcza się dziesiątki miliardów marek państwu, które spowodowało wojnę światową, lekko myślnie się zadłużyło, oraz świadomie dąży do wytworzenia u siebie stanu niewypłacalności, to czy nie jest więcej uzasadnione niżnienie o wiele mniejszego zadłużenia naszego rolnictwa, które w dodatku nie tutaj nie winne? Więc jakże to: wielkim i potężnym państwu wolno usunąć się od płacenia długów i otrzymać na to zgodę swych wierzycieli; natomiast pracowniczego rolnika, którego gospodarka nie z jego winy straciła na wartości i dochodowości, co automatycznie podniosło sumy jego zadłużenia i oprocentowania do nieznośnych rozmiarów, ma się przez całe życie gnębić i niszczyć? Gdzie jest sprawiedliwość na świecie, zapyta się tenże rolnik.

Życie zmusza do niejednych zmian i korektur w istniejącym ustawodawstwie. Tak i w tym wypadku. Zadłużenie należy zatem zmniejszyć co najmniej o połowę, odsetki od tego zadłużenia zmniejszyć na 2—5 proc. rocznie, zaległe podatki do końca 1931 r. możliwie skrócić, ewent. zmniejszyć, rozłożyć. Tę ostatnią sprawę traktować by należało indywidualnie. Tam zaś, gdzie zaległości podatkowe dotyczą wielkiej własności ziemskiej — bez doliczenia odsetek i kar za zwłokę — należałoby od powiedni obszar ziemi przejąć na własność Państwa, które następnie rozparcelowałoby ją pomiędzy nowych osadników. W ten sposób znalazłoby pokrycie listy zastawne ciężące na własności ziemskiej, a które przez ogólne zmniejszenie zadłużenia mogłyby uciec na swej wartości.

W ten sposób rolnictwo przyprowadzone do pewnej równowagi mogłoby łat-

wiej płacić podatki bieżące, przestałoby narzekać na niskie ceny za swe produkty i stałoby się silniejszym konsumentem wyrobów przemysłowych. Odsuwanie gruntownego uregulowania tej sprawy wytwarza tylko chroniczny stan choroby gospodarczej, który z dnia na dzień dla obu stron jest coraz to bardziej dokuczliwszy: dla kas i banków państwowych, które, posiadając nominalne wielkie pretensje, liczą na ich zwrot, lecz nie otrzymują, dla rolników zaś głównie dlatego, że patrząc na stały wzrost swych długów, żyją w beznadziejności jutra. Instytucje kredytowe muszą więc albo wszystkie swe pretensje stale prolongować, żyjąc w ciągłej niepewności, która paraliżuje każdą ich działalność, albo też, licytując rolników, będą musiały nabywać ich gospodarstwa na swoją własność, co temwięcej wypaczałoby ich istotne zadanie.

Podobnie ma się sprawa zadłużenia stanu średniego, szczególnie na nieruchomościach miejskich i przemysłowych.

Wprawdzie domy miejskie nie są bez pośrednim warsztatem produkcyjnym i państwo jako takie na pozór nie jest zań interesowane w tem, kto je posiada. Przedchodzenie tych nieruchomości z rąk do rąk w drodze licytacji daje w dodatku Skarbowi Państwa nawet pewne dochody. Jednakowoż na tę sprawę patrzeć należy z innego punktu widzenia.

Długi na nieruchomościach miejskich, tak starych, jako też i nowopobudowanych, pozaciągane zostały w czasach lepszej koniunktury, kiedy jeszcze nie działały elementy kryzysu światowego. Zobowiązania te są jeszcze drożej oprocentowane niż w rolnictwie i wynoszą przeciętnie około 10 proc. rocznie. Natomiast czynsze i dochody z tych nieruchomości w latach 1931-32 obniżyły się bardzo znacznie, a w latach nadchodzących spadną z całą pewnością jeszcze więcej. Oprocentowanie pożyczek, ciężących na tych obiektach stanęło już pod wielkim znakiem zapytania, zaś wpłaty rat amortyzacyjnych w większej części zostały zamrożone. Wobec tego, jakoteż i z powodu ogólnego upadku cen, wartość domów ogrom-

nie obniżyła się. Następstwem tego jest, że pożyczki na pierwszą hipotekę, które zwykle nie przekraczały połowy faktycznej wartości danego obiektu w chwili ich zaciągania, obecnie przewyższają całą jego wartość i cenę sprzedaży. Jak dalece ten chorobliwy stan się rozwinął, wiedzą o tem najlepiej te instytucje finansowe, które udzielały kredytów hipotecznych i długoterminowych.

Zamrożenie spłat odsetek i długów jest tak silne, iż niejedna Komunalna Kasa Oszczędności w większym mieście, gdyby miała zlicytować wszystkich tych, którzy nie wywiązują się ze swych zobowiązań, musiałyby wyłożyć bardzo poważne sumy na koszty sądowe, a w rezultacie tych egzekucji musiałaby sama przejąć na własność zlicytowane nieruchomości. Wtenczas jednak nie wygospodarzyłyby ani 2 proc. od wyłożonych kapitałów. Jeśli więc tutaj nie nastąpi zmiana, podobna, jak proponowana w rolnictwie, natenczas sprawy potoczą się prawdopodobnie w następującym kierunku:

W najbliższej przyszłości nastąpi szereg publicznych licytacji nieruchomości nierolniczych, przez instytucje finansowe, szczególnie Kasy Komunalne. Ponieważ z tą czynnością związane są poważne koszty, które musi wykładać skarżący przeto licytacje te będą niezbyt liczne. W toku przeprowadzania licytacji okaże się, iż mało będzie nabywców, którzyby zapłacili więcej, niż wynosi obciążenie pierwszej, nie mówiąc już o drugiej hipotece. Rezultat będzie ten, iż nieruchomości te kupić będą zniewoleni posiadacze pierwszej hipoteki, a w niektórych wypadkach może i drugiej. Będą to zwykle Kasy Komunalne lub inne instytucje finansowe. Po kilku miesiącach administracji przez nowych nabywców, ci przekonają się, że zrobili bardzo zły interes, gdyż nabyte za pierwszą hipotekę nieruchomości nie procentują się ani w przybliżeniu do obecnie obowiązującej stopy procentowej.

Na podstawie zdobytego doświadczenia wstrzymają licytacje i zadawać się będą zarządem przymusowym, który podobnie jak i nominalny właściciel zadłuży

nej nieruchomości, będzie płacił tak mało, że oprocentowanie pożyczki nie przekroczy 2—3 proc., zaś o spłacie długu mowy nie będzie.

Taki stan rzeczy wywołać musi niepożądany ferment, tak w stosunkach kredytowych, jakoteż i wśród oszczędzających. Kiedy już sytuacja będzie groźna, pod przymusem i w pośpiechu przystąpi się do jej naprawy. Czyż więc nie lepiej, oceniając należycie przyczyny kryzysu, jego istotę, okoliczności w jakie się dostaliśmy i wśród jakich pracować musimy, już dziś przystąpić do dopasowania się do warunków?

Pewnie, iż możnaby także argumentować, iż sprzedane nieruchomości pozostaną przecież w obrębie państwa, podobnie, jak pozostanie i ziemia rolnika w obrębie danej wsi czy powiatu. Jednakowoż wszyscy ci, którzy budowali — a przecież są to obywatele, którzy w dzisiejszych czasach przysparzali majątku narodowego. — zostaną w drodze licytacji wyrzuceni na bruk. Za nimi zaś powłoką się jeszcze długi, niepokryte ceną przymusowej sprzedaży. Rzesza ta, będąca w gorszym położeniu od bezrobotnych, stanie się bardzo niebezpieczną grupą społeczną. A przecież są to ludzie pracy, dotychczas najspokojniejsi, na których spokój publiczny opierał się najpewniej. Czy nie zasługują na pomoc?

Ratunek powinien iść w następującym kierunku:

Zniżenia znacznie odsetek (3—5 proc. w stosunku rocznym) — od wszelkich pożyczek, rozłożenie rat amortyzacyjnych na długi okres czasu, oraz wstrzymanie egzekucji conajmniej o rok, o ile wierzytel byłby w stanie płacić niższe odsetki. Egzekucje należałoby dopiero wtenczas przeprowadzić, gdyby mimo niższych odsetek i po upływie jednego roku dłużnik nie był w stanie ich płacić. Ponieważ tutaj nie byłoby obniżenia długów, przeto i instytucje finansowe, w tym wypadku, przeważnie Komunalne Kasy Oszczędności, nie poniosłyby żadnych strat i wkładki oszczędnościowe zostałyby zabezpieczone.

Jeśli ktoś zarzuci, iż takie roczne mo-
nitorium i zniżenie odsetek uniemożli-
wi płynność gotówkową tych instyt., temu
odpowiadamy, że płynność ta przez wyt-
worzone warunki już jest zamrożona. Wy-
sokich odsetek większa część dłużników i
tak nie płaci, gdyż nie jest w stanie tego
zrobić, zaś raty amortyzacyjne płaci bar-
dzo znikoma liczba dłużników. Ulegalizo-
wanie zatem istniejącego stanu rzeczy
wcaleby sytuacji nie pogorszyło, przeciwnie,
wniosłoby spokój i prawo, któreby by-
ło możliwem do respektowania.

Recz jasna, iż obniżenie stopy procen-
towej musiałoby się rozpocząć od Banku
Polskiego, który też winien nadać kieru-
nek całej akcji. **)

c) SKRÓCENIE DNIA PRACY, WZGLĘ- DNE TYGODNIA PRACY.

Rozum ludzki, twórca wszelkiej techni-
ki, dąży do jaknajwiększej wydajności
pracy przy jaknajmniejszym wysiłku e-
nergji mięśni ludzkich, a nawet zwierze-
cych. Dopóki więc człowiek będzie rozu-
mował, dopóty trwał będzie rozwój tech-
niki. Ten to rozwój powoduje coraz wie-
kszą wydajność pracy, zaoszczędzając
równocześnie coraz to więcej energii ludz-
kiej.

Rzecz jasna, iż rozwój cywilizacji i kultury jest naj-
lepszym poświadczeniem, iż konsumpcja
dóbr materialnych, wyprodukowanych
przez człowieka i przyrodę, nie dotrzymuje
kroku rozwojowi techniki. Wynika
to także i z tego, że obszar globu ziem-
skiego jest pewną zamkniętą całością,
podczas kiedy możliwości rozumu, a więc
rozwoju techniki są nieograniczone. Siła
więc rzeczy raz musi dojść do tego, że
nie ograniczając wydajności pracy mięśni
ludzkich a doskonaląc technikę, wypro-
dukujemy więcej, niż będziemy w stanie
skonsumować. Otóż do tego punktu do-
szedł dzisiejszy świat cywilizowany.

Z powyższego wynika iż nadzbyt jasno,

**) W międzyczasie Bank Polski uczynił
już w tym kierunku pierwszy krok, obniżając
stopę procentową z 7 i pół na 6 procent.

iż równocześnie z rozwojem techniki
powinien być skrócony czas pracy ludz-
kiej. Ponieważ w ostatnich 20 latach dy-
namika techniki wzrosła się co najmniej
o sto procent, rynki zaś pozaeuropejskie
na zbyt towarów skurczyły się w ostat-
nich 10-ciu latach o blisko 50 proc., skró-
cenie zaś dnia pracy w tym samym czasie
kresie jest bardzo minimalne, zaledwie 10
— 20 proc., przeto prosty rachunek dowo-
dzi nam, że taki zbieg okoliczności mu-
siał spowodować nadprodukcję i bezrobo-
cie, — temwięcej, jeśli weźmiemy pod u-
wagę zubożenie świata cywilizowanego. W
uwzględnieniu powyższych przesłanek,
redukcja dnia roboczego winna wynosić
około 120 — 150 proc. w stosunku do o-
kresu przed laty dwudziestu. Dzisiejszy
dzień pracy zawodowej nie powinien prze-
kraczać 4-godzin. Jeśli bowiem zliczymy
wszystkie godziny pracowników zatrud-
nionych i podzielimy je przez wszystkich
pracujących i bezrobotnych razem, to na
każdego nie wypadnie więcej niż 4 godzi-
ny pracy dziennie.

Byłoby bardzo pożądanem, gdyby ta-
ka redukcja dnia pracy nastąpiła równo-
cześnie we wszystkich krajach cywilizo-
wanych. Zastosowanie jej bowiem przez
jedno państwo grozi pewnymi komplikac-
jami w handlu zagranicznym ze wzglę-
du na nierówność cen.

Ponieważ jednak trudno nam czekać
na ogólne rozwiązanie tego problemu,
przeto do zadania powinniśmy przystą-
pić o własnych siłach. Musimy sobie sa-
mi postawić pytanie, co jest lepsze: Czy
pozostać przy dotychczasowym 7-mio
czy 8-mio godzinnym dniu pracy i razem
z innymi ponosić nadal ciężary nas dziś
gniotące, czy też raczej należałoby pójść
własną, dobrze przemyślaną drogą. Na
pierwszy rzut oka wydaje się, iż pozosta-
jąc przy dotychczasowym dniu pracy,
mamy przez to tańsze produkty prze-
mysłowe, wskutek czego łatwiej może-
my sprzedać je tak zagranicą, jakoteż w
kraju, zwłaszcza wśród rolników. Jest to
jednak tylko pozorne, o ile chodzi o za-
granicę; istotne przyczyny tkwią dziś już
w innej płaszczyźnie.

Przedewszystkiem zagranicą, ograniczającą się w zakupach obcych towarów, nie czyni tego z powodu droższych czy tańszych cen towarów obcokrajowych, a tylko i wyłącznie dlatego, iż swoich towarów ma zawiele, nie ma ich komu sprzedać i z tego powodu nie może zatrudniać u siebie własnych obywateli. Ochrona celna jest tylko formą, zagradzającą drogą dla towarów obcych. Niechajbyśmy n. p. obniżyli cenę za nasz węgiel na 5 zł. za tonnę franko Londyn, to Anglicy i tak by go dziś nie wpuścili i nałożyliby na niego takie cła, że równałoby go z ceną węgla wewnątrz Anglii.

Pewnie, iż niskie ceny do pewnego czasu i miejsca ułatwiają eksport. Jednakowoż sytuacja dzisiejsza jest tego rodzaju, iż każdy kraj pragnie importować towarów najwyżej tylko za taką sumę, jaką jest mu potrzebna na zakup tych koniecznych towarów, których u siebie nie posiada i produkować nie może. Nie znaczy to oczywiście, aby cena nie odgrywała żadnej roli, i owszem, kupujący będzie nabywał produkty w tym kraju, w którym będą najtańsze. Wiemy jednak, że i dziś jest już ogromna różnica w cenach wyrobów w różnych krajach. Są państwa produkujące o wiele drożej, a niektóre znów znacznie taniej od Polski. A jednak prowadzą handel zagraniczny i wyrównują tę dyferencję.

Wobec tego, iż cały szereg produktów polskich byłby z tego powodu na eksport za drogi, przeto okazałaby się potrzeba skoncentrowania całego handlu zagranicznego w jedno ognisko, w którym wyrównywałyby się straty na eksporcie cenami osiągalnymi w kraju za import towarów zagranicznych. Przecież i dziś już państwa uprawiają dumping eksportowy, wydawając ze swego skarbu na te cele poważne sumy. Handel zagraniczny uprawiają przeważnie koncerny handlowe. Zdać się, iż nie przedstawiałoby zbyt wielkich trudności skupić wszystkie te organizacje w jedną centralę pod nadzorem rządu, podobnie, jak to już dzieje się z eksportem naszego

węgla i wśród niej wykonywać rozliczenia i wyrównywania strat względnie zysków. Jeśliby np. centrala ta płaciła kopalniom za węgiel 50 % więcej, niżby uzyskiwała za niego od zagranicy, a to z powodu wyższości cen wewnątrz kraju, spowodowanej skróceniem dnia pracy, natenczas musiałaby sprzedawać odbiorcom krajowym importowane towary o tyle drożej, i w ten sposób wyrównywałaby różnice u siebie — bez jakichkolwiek dopłat rządowych.

Zresztą już wiele rządów w krajach o ustroju kapitalistycznym stosuje, reglamentację importu towarów a nawet zastanawia się nad zupełnem zmonopolizowaniem całego handlu zagranicznego, jak ostatnio Dania, nie mówiąc oczywiście o Rosji. Wobec warunków, jakie zaistniały w okresie powojennym, wszystko przemawia za tem, że niedaleki jest czas, kiedy handel zagraniczny zostanie ujęty przez rządy, albo wyrażając się łagodniej, zmonopolizowany.

Oczywiście, że z chwilą wprowadzenia 4 godzinnego dnia pracy, względnie 3 dni w tygodniu po 8 godzin powstałaby na początku większa dysproporcja pomiędzy cenami za wyroby przemysłowe a produktami rolniczymi. Przyjmując, że te 250.000 bezrobotnych w Polsce zarabiałoby miesięcznie o 75,— zł. więcej, niż wynosi ich dotychczasowe wsparcie, natenczas suma zwiększonych wydatków na robociznę wzrosłaby na 25—27 milionów zł. miesięcznie. Rzeczą zrozumiałą jest, że i ceny za wyroby przemysłowe musiałyby się nieco podnieść, co nie nastąpiłoby zaraz w rolnictwie. Okres ten jednak nie trwałby długo. Równocześnie bowiem z wprowadzeniem skróconego dnia pracy, zaoszczędzono by całą sumę, jaką wypłacać się na utrzymanie bezrobotnych, co wynosi przeciętnie miesięcznie, około 5 milionów zł., wliczając do tego fundusze gmin i powiatów, jakoteż na akcję społeczną. Tą więc kwotą odciążono by dotychczasową produkcję. Ponieważ wskutek skrócenia dnia pracy zmniejszyłoby się niebezpieczeństwo nieszczęśliwych wypadków, oraz wypadki

zachorowań, przeto i w tej dziedzinie winne nastąpić redukcje płaconych składek przez pracodawców i pracobiorców, co również odciążałoby produkcję o co najmniej 5 milionów zł. miesięcznie. Przez równomierniejszy rozkład podatków możnaby także przyczynić się do obniżenia cen na wyroby przemysłowe. Wreszcie należałoby zniżyć wysokie pobory dyrektorów i wyższych urzędników w przemyśle. W tak trudnych warunkach maksymalny zarobek miesięczny nie powinien przekraczać 1.000,— zł. wyłączając przedsiębiorców wszelkiego rodzaju kierujących osobiście własnym warsztatem pracy. Jeśli wykształcony najlepszy profesor w Polsce rzadko kiedy zarabia 1.000,— zł. pensji miesięcznie, to jakim prawem dyrektor przedsiębiorstwa lub wyższy urzędnik tegoż zarabia 2, 3, a nawet i 10 razy więcej? W czym leży jego wartość? Odpowiedzialność może? Ależ sumienny wychowawca młodzieży ma wielokrotnie większą od niego. A podwójne posady całego szeregu emerytów? Czyż słuszone, aby brali podwójne pobory, jeśli tysiące ich rodaków w nędzy żyje? Uważam, iż wielkie pole do popisu w tej dziedzinie miałyby nasze władze, a raczej może specjalny dyktator czy komisja dla regulowania rynku pracy i zarobków. Gdyby ci wszyscy, dobrze zarabiający pobierali tylko jedną pensję i to maksymalnie do 1.000,— zł. miesięcznie, natenczas wielu instytucjom zbywałaby również poważna nadwyżka.

Te oszczędności i redukcje dotychczasowych wydatków nie wiele odbiegająby od sumy, jaką wydawałoby należało

z powodu skrócenia dnia pracy, względnie zatrudnienia wszystkich bezrobotnych. Zresztą, przy równoczesnem wykonywaniu akcji osiedleńczej, o której wyżej była mowa, tylko część bezrobotnych poszłaby z powrotem do przemysłu, wobec czego zamiast 4, możnaby zastosować 5 godzinny dzień pracy.

Widzimy zatem, że redukcja dnia pracy i zatrudnienie wszystkich zdolnych do pracy bardzo nieznacznie tylko wpłynęłyby na wzrost cen za wyroby przemysłowe. Ponieważ część tych większych w sumie globalnej zarobków, zarabiający wydawałaby na wyroby przemysłowe, przeto zwiększony zbyt tychże, na razie w niektórych tylko dziedzinach, jak obuwia i odzieży, później zaś we wszystkich innych, obniżyłby koszty produkcji, co również wpłynęłoby hamująco na wyższość cen wyrobów przemysłowych.

Już po upływie jednego miesiąca bardzo poważnie wzmożłaby się konsumpcja produktów rolniczych. Wobec tego należy przypuszczać, iż o ile ceny za te produkty nie podskoczyłyby w górę, to jednak większa ilość sprzedanych płodów dałaby rolnikom znacznie więcej dochodów w gotówce niż dotychczas. W dalszym biegu tego procesu rolnictwo nabywałoby większe ilości wyrobów przemysłowych, co znowu wpłynęłoby na obniżkę kosztów handlowych w przemyśle i co za tem idzie, na niższość cen wyrobów przemysłowych.

Że ten sprawiedliwszy podział pracy i zarobków przyczyniłby się do złagodzenia i uciśnienia dzisiejszych zgrzytów społecznych, rozumie się samo przez się.

V.

Ustrój dotychczasowy, czy upaństwowienie dóbr materialnych?

A teraz nasuwa się pytanie, co będzie, jeśli tych reform o zasadniczem znaczeniu z jakichbyś powodów nie przeprowadzimy? Oczywiście, że proroków ży-

cie realne nie uznaje. Trudno więc przepowiedzieć, jakimi drogami rozprzynać się mogą fale uczuć i instynktów ludzkich, niezadowolone ze swego losu oraz jaką bę

dzie siła rozumu, któryby je kierował mógł po jak najlepszym torze.

Jedno wydaje się pewnem, a mianowicie: że w swym rozwoju doszliśmy do pewnego punktu w historii, który podobny jest do rozstajnych dróg i niewiadomo, którą z nich nadal iść należy. Następnie, również jest pewnem, iż społeczeństwa do by obecnej, nie mogą udźwignąć warunków życiowych i w obawie przed załamaniem się, główny ciężar i odpowiedzialność za swe losy złożyły na barki państwa, względnie jego organy administracyjne — na rządy. Każdy więc objaw dokuczliwy w życiu przypisują państwu, względnie jego rządowi i od niego też do magają się usunięcia wszelkiego zła. Tego obciążenia społeczeństwa na siebie z powrotem dobrowolnie nie przyjmą a nie ma siły, któraby je do tego zmusić mogła.

Wszystko więc dąży do tego, żeby państwo i jego organy obciążyć odpowiedzialnością za całą gospodarkę wszelkimi dobrami materialnymi. Poza kilku tysiącami ludzi w Polsce, cała olbrzymia rzesza widzi w państwie i jego administracji swój jedyny ratunek. A jeśli jeszcze myśli i pragnień swych wyrażnie w tym kierunku nie skryształizowała, to żyje już niemi podświadomie; chwilę uświadomienia powodować będą błahie przypadki, przeżycia osobiste, otoczenie i warunki ogólne. Bliski jest okres, kiedy iconajmniej trzy czwarte społeczeństwa zapragnie z głębi duszy: „Niechaj państwo zabiera wszelkie dobra materialne, gdyż my i tak już faktycznie niemi nie rozporządzamy. Władanie bowiem stanowi tylko niezmowny ciężar dla nas. Niechaj tylko rząd zapewni nam pracę i egzystencję oraz wychowanie naszych dzieci, my jak najwinniej dotychczasowych warsztatów pilnować będziemy. A najgłośniejszawołają nie ci, którzy dziś wogóle nic nie posiadają lecz tacy, którzy jeszcze nominalnie są w posiadaniu jakichkolwiek dóbr materialnych, jednak ciężaru dysponowania niemi już nie są w stanie udźwignąć.

Warunki życia gospodarczego i wytworzone stosunki społeczne w ostatnich

latach w nadzwyczaj szybkim tempie osłabiły w duszach ludzkich przywiązanie do dotychczasowego ustroju kapitalistycznego, a zwłaszcza do własności prywatnej. Przywiązanie do pewnych zasad i praw trwa w ludziach tak długo, dopóki mają z nich pożytek materialny lub wewnętrzną radość i zadowolenie. Tymczasem zbyt mało jest ludzi w Polsce, a także i w innych krajach, którzyby obecnie z dotychczasowego ustroju mieli jedno lub drugie. Ogólne zubożenie i cofanie się wstecz pod względem zaspokojenia potrzeb kulturalnych utrwała w nas niewiarę, że ustrój dotychczasowy jest najlepszy ze wszystkich możliwych. Większa część ludzi, posiadająca nominalnie dobra materialne, zdając sobie sprawę z ich nierentowności oraz niemożliwości spłaty wysokich odsetek i długów, prywatną własność uważa jako niestychany ciężar, który życie czyni nieznośnem. Ponieważ wy siłki ratowania dóbr materialnych, jako swej prywatnej własności okazują się coraz bardziej beznadziejne, co znów działa ogromnie przygnębiająco na stan umysłu wy i duchowy człowieka, przeto też prze ważająca większość ludzi w głębi duszy swej zrezygnowała z walki o posiadanie tych dóbr materialnych, które stanowiłyby ich podstawę egzystencji. Jeśli mimo to jeszcze walczą i trzymają się ich, to nie z przekonania, lecz dlatego, że na razie innego wyjścia z tej sytuacji nie mają. Wiedzą jednak, iż za jednym pociągnięciem pióra przez wierzyiciela, banku państwowego lub kasy komunalne — mogą być pozbawieni wszystkiego. Rozwiązania tego stanu rzeczy nie widzą. Czyż żyjąc w tych warunkach, nie można znie widzieć istniejącego ustroju? Człowiek myślący i czujący musi zapragnąć zmiany na lepsze. Jeśli mimo to życie nasze zewnętrznie płynie stosunkowo dość spokojnie, to jednak wśród tej apatii w głębi dusz poważnej większości narodu, a przede wszystkim ludzi myślących, dokonała się już wielka zmiana poglądów i przekonań na własność prywatną. Własność ta była dobra, dopóki dawała chociażby względne zadowolenie z pracy i

jej rezultatów, oraz pewien spokój wewnętrzny i pewność jutra. Z chwilą jednak, kiedy pewność ta zniknęła, jakąż wartość materialną czy moralną przedstawia zasada prywatnej własności? Czyż nie większą gwarancję pewności jutra daje państwo? Niechaj więc zabiera dobra materialne, byle nam zapewniło pracę i chleb! Oto psychologia olbrzymiej większości narodu.

Jakkolwiek w dobie powojennej obserwujemy wielkie zmateralizowanie świata — to jednak nie w kierunku posiadania dóbr materialnych, lecz ich wydawania, a to w celu użycia przyjemności tego świata. Wojna światowa, matka niepewnego jutra, zrodziła wśród ludzi pragnienie użycia wszystkich przyjemności, które nam daje dzisiejsza cywilizacja. Ponieważ nie wiem, co będzie jutro i jakie będzie, przeto zabieram z dnia dzisiejszego to, co się da zabrać. Oto prawdziwy stan duchowy społeczeństwa świata cywilizowanego, jakkolwiek wstydliwie ukrywany, jednakże ujawniany mimowoli przez wszystkich w życiu codziennym. Wojna i lata powojenne nauczyły nas lekceważyć życie, co w konsekwencji musiało wytworzyć w umysłach ludzkich lekceważenie dla gromadzenia i posiadania dóbr materialnych. Skoro w dodatku władanie nie mi okazało się tylko ciężarem, z którego wypływają zamiast spokoju i zadowolenia — lęk o jutrzejszy dzień i coraz bardziej denerwujący niepokój, wszelkie więzy, łączące nas z dotychczasowym ustrojem prywatnej własności tak się zniszczyły, iż mało jest już ludzi, którzyby płakali za utracionym na rzecz państwa, domem, warsztatem przemysłowym, interesem handlowym czy wielkim majątkiem ziemskim.

Otóż i dochodzimy do wielkiego zakreślenia dziełowego, do etatyzacji, czyli upaństwowienia dóbr materialnych. Czy ta droga leży na szlaku historycznego pochodzenia ludzkości? Wiele symptomów przemawia za tem. Może wejdziemy na nią prędzej, może później, a może wcale nie. Zależy to od tego, w jakim stopniu postępować będą nasze reformy gospodarcze w kierunku zapewnienia spokojnego władania nad prywatną własnością. Jeś-

li jednak nie przeprowadzi się drogą normalnego ustawodawstwa i rozporządzeń państwowych wyżej nakreślonych reform — zapewnających przy dotychczasowym ustroju kapitalistycznym i własności prywatnej pracę i chleb dla wszystkich i nie znajdując się innych lepszych sposobów na wyswobodzenie z niezmiennej sytuacji, w jakiej dziś żyjemy, to trudno pomyśleć, aby ten ustrój mógł się ostać. Wejście na drogę etatyzacji dóbr materialnych niekoniecznie musi dokonać się drogą rewolucji i niszczenia wszystkiego, co dotąd zbudowano. Stopniowe i w sposób ewolucyjny przeprowadzenie tej olbrzymiej reformy, zaoszczędziłoby społeczeństwu tych ogromnych kosztów, jakie ponosi naród rosyjski. Jeśli jednak nie zdobędziemy się szybko na reformy na podstawie dotychczasowego ustroju, natenczas trudno wyobrazić sobie, abyśmy zgodzili się dobrowolnie na tak olbrzymią reformę, jaką jest zmiana dzisiejszego ustroju kapitalistycznego na etatyzację dóbr materialnych. Wtenczas oczywiście perspektywa niedalekiej przyszłości przedstawiałaby się znacznie czarniej, spowita w grozę burzy.

Czyż nie lepiej jest uprzedzać wypadki i dopomagać historii, by się rozwijała możliwie bez kataklizmów? Ze wszystkich istot żyjących na naszej planecie, jedynie człowiek ma przywilej współdziałania z przyrodą i być współtwórcą w jej rozwoju, z włączeniem historii własnej. Jeśli więc jej pomaga, przyroda jest mu łaskawa; za bezczynność natomiast karze go surowo.

Powyżej poruszone tematy są znaczenia zasadniczego. Ze względu na szczupłość niniejszej broszury omówione zostały zbyt zwięźle. Z tego powodu niedługo, niedostatecznie rozwinięta myśl, może nie zostanie tak zrozumiana, jak piszący ją pojmował. Jednakowoż omawianie tego, najważniejszego dziś dla nas problemu, a nawet krytyka jakiegokolwiek myśli i projektów, w końcu doprowadzić winny do przedsięwzięcia tej wielkiej reformy, na którą wszyscy dziś czekają.

SPIS RZECZY:

- | | |
|--|---|
| 1. Ogólna sytuacja świata cywilizowanego. | a) Osiedlenie bezrobotnych na roli, |
| 2. Międzynarodowe projekty sanacyjne. | b) Oddłużenie rolnictwa i stanu średniego w miastach, |
| 3. Istotne przyczyny gospodarczego kryzysu światowego. | c) Skrócenie dnia pracy, względnie tygodnia pracy. |
| 4. Możliwość usunięcia kryzysu w Polsce. | 5 Ustrój dotychczasowy, czy upaństwowienie dóbr materialnych? |



